

W NUMERZE: Szkaradek krytykuje Sejm i Senat ▲ Drogie życie w melinach ▲ Ks. Augustynek w piłkarskim dresie ▲ Sas rozprawia się ze stalinizmem ▲ Towarzysz Tomasz agentem ▲ Dlaczego Zwolińska powiedziała: tak! ▲ Jak się wyrzuca nomenklaturę i betony ▲ W następnym numerze m.in.: I odcinek powieści kryminalnej „Szerszeń w labiryncie”.

NR 1, ROK I, NOWY SĄCZ, 31 STYCZNIA 1990, CENA 300 ZŁ.

GŁOS

SADECKI

PISMO SAMORZĄDÓW TERYTORIALNYCH I PRACOWNICZYCH

Wręczenie nowych Tarcz Herbowych



Podczas uroczystej sesji MRN, zorganizowanej z okazji wyzwolenia Nowego Sącza nowe Tarcze Herbowe z wizerunkiem Sw. Małgorzaty wręczono ks. Władysławowi Augustynkowi, adwokatowi Jerzemu Piechowiczowi, adwokatowi Stefanowi Krawczukowi, Witoldowi Tokarskiemu — em. nauczycielowi; Romanowi Zaziemskiemu — oficerowi rezerwy 1 Pułku Strzelców Podhalańskich. Złota Tarczę przyznano również ks. prałatowi Stanisławowi Lisowskiemu, który z powodów rodzinnych nie mógł przybyć na tę uroczystość.

Do honorowej księgi zasłużonych dla miasta wpisano: Władysława Alaborskiego em. pracownika PKP, Jana Firšta — rzemieślnika, ks. Władysława Augustynka, Stefana Krawczuka, Stanisława Leśniaka — prac. ZNTK, Józefa Nodzyńskiego b. dyrektora Nowosądeckich Zakładów Gastronomicznych, Macieja Ropka — dyr. IKK, Stanisława Szafrana — plastyka, Józefa Szymańskiego — b. sportowca, działacza Autoklubu, Witolda Tokarskiego, Romana Zaziemskiego. (J)

Konkurs na tytuł gazety

Helena Zbozeń laureatką

16 stycznia br. członkowie Rady Programowej i kierownictwo redakcji dokonali wyboru tytułu naszego pisma.

Na konkurs ogłoszony w prasie codziennej wpłynęło blisko 200 propozycji. Rekordzistą okazał się Jan Siuty z Witowa, który sam nadesłał ich blisko 40. Najczęściej powtarzającym się tytułem był „Głos Sąddecki”. Spośród tych, którzy tak typowali drogą losowania nagrodę w wysokości 100 tys. zł otrzymuje pani Helena Zbozeń zamieszkała Olszanka 19.

Nagrodę w wysokości 50 tys. złotych przeznaczoną dla uczestników konkursu wylosował pan Sławomir Mieczko zam. Nowy Sącz przy ulicy Szujskiego 18/26.

Serdecznie gratulujemy zwycięzcom konkursu. Dziękujemy tym wszystkim, którzy nadesłali propozycje. Oczywiście laureatów zapraszamy do redakcji, chociaż nagrody prześlemy pocztą.

REDAKCJA

DRODZY CZYTELNICY

Tak zwykle bywa, że z okazji wydania pierwszego numeru pisma, redakcje przedstawiają swoje zamierzenia, plany, rysują swój profil polityczny, podkreślają swoją niezależność itp.

Zespół tworzący „Głos Sąddecki” w swoich zamierzeniach pragnie postąpić wręcz odwrotnie. Nie określamy żadnej opcji politycznej, chcemy być zależni.

Zależni przede wszystkim od naszych Szanownych Czytelników, którzy wysypiają te kilkaset złotych (równowartych połowie nie zawsze świeżego jajka) na zakup pisma. Zależni od ich wskazówek, pomysłów, propozycji tematycznych. Wreszcie zależni od Rady Programowej, której skład przedstawiamy obok.

W skład Rady wchodzi przedstawiciele załóg pracowniczych ZNTK i SZEW-u, Kościoła, Rady Narodowej, Komitetu Obywatelskiego, Urzędu Miasta. Można powiedzieć cytując Reja, że na łamach „G.S.” będziemy prowadzić obywatelską dyskusję między Panem, Wójtem i Plebanem.

Ktoś dociekliwy może spytać skąd te zależności i powiązania. Wynikły one z wiarygodności zespołu redakcyjnego byłego „Głosu ZNTK”, dyskusji o potrzebie powołania do życia pisma samorządów najpierw pracowniczych tych wymienionych zakładów pracy a także samorządów lokalnych.

Ilość uczestników konkursu na tytuł gazety utwierdza zespół redagujących „G.S.”, a także współpracowników w przekonaniu, że mieszkańcy miasta i okolic pragną artykułować swoje problemy na łamach „swojej” piszącej prawde gazety. Chcemy temu zadaniu podołać.

Dlatego po jednomyślnych uchwałach Rad Pracowniczych (w skład których wchodzi w zdecydowanej większości członkowie „Solidarności”) SZEW-u i ZNTK, jednomyślnie uchwałe Miejskiej Rady Narodowej obligującej Urząd Miejski i jednoznacznej akceptacji Komitetu Obywatelskiego co do możliwości finansowania pisma — „Głos Sąddecki” trafia do rąk Szanownych Czytelników. Sponsorami (modne ostatnio słowo) są więc ZNTK, SZEW i Urząd Miasta. Kolejną chętną do finansowego wsparcia są mile widziani. Oferujemy świeżą i ciekawą strawę duchową co dwa tygodnie.

Będziemy z obowiązkiem uczestniczyć w przygotowaniach i przeprowadzeniu wyborów do samorządów terytorialnych, nie tylko w Nowym Sączu, ale również w miejscowościach byłego powiatu nowosądeckiego.

Jesteśmy pismem, które w naturalny sposób sprzyja rządowi Tadeusza Mazowieckiego uważając, że obecnie jest on najlepszy z możliwych i ma wszelkie dane ku temu, aby wyprowadzić kraj z dna gospodarczego, chociaż niewyobrażalne są jeszcze społeczne koszty tej operacji.

Jesteśmy również za tym, aby nie zaoznaczać jakichkolwiek konfliktów.

Nie mamy zamiaru uprawiać wielkiej polityki, którą nota bene jesteśmy wszyscy zmęczeni.

Nasza Ojczyzna i miejscem działania jest region sądecki, bogaty w mądrych i pracowitych ludzi. A więc przy Bożym błogosławieństwie (zaraz ksiądz Augustynek zwróci mi uwagę, że nadużywam Imienia nadaremno) wspólnie budujemy naszą samorządną Sądeczyznę na miarę co najmniej planów i zamierzeń twórców przerwanego przed laty Eksperymentu Sąddeckiego.

Przyjęta formuła „Głosu Sąddeckiego” jako pisma samorządów terytorialnych i pracowniczych jest bardzo pojemna. W sposobie doboru tekstów i redagowania gazety będziemy się kierować jedynie dobrze pojętym interesem społecznym podług hasła: „Nic o nas bez nas”. Tylko tyle i aż tyle.



JERZY WŁOCH

Życzenia dla „Głosu”

W okresie przeogromnych pod każdym względem przemian w naszej Ojczyźnie, kiedy jawi się perspektywa lepszego jutra, do którego dojść trzeba przez okresowe wyrzeczenia, budzące lęk a u wielu nawet przerażenie — witamy z radością inicjatywę wydania nowego czasopisma dla ziemi sądeckiej, które jak mamy nadzieję będzie podtrzymywać ducha patriotycznego, mobilizować do cierpliwości, męstwa i odwagi.

W imieniu księży Jezuitów pracujących w Nowym Sączu i swoim własnym — życzę Zespołowi Redakcyjnemu, dobrych aktualnych artykułów i licznych wdzięcznych Czytelników.

O. Antoni Mencil T.J.

prob. parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa
diecezjalny duszpasterz Kolejarzy

Zespołowi redakcyjnemu z okazji powstania gazety życzę pisaną praw-

dy i tylko prawdy. Przez ponad 40 lat poszukujących prawdy, walczących o nią niszczone i tłamszone. Pragnę także, aby w artykułach piętnowano przejawy dygnitarstwa i „kacykowstwa”. Wreszcie, by redaktorzy piórem i czynem walczyli o godność człowieka pracy.

Stanisław Cichoński
przewodniczący KZ NSZZ
„Solidarność” w ZNTK

Prasa została stworzona po to by ją czytano. Życzę nowej gazecie, żeby każdy jej egzemplarz był czytany.

Andrzej Muzyk

Rada Pracownicza w ZNTK

Wyrażam zadowolenie z faktu powstania sądeckiej gazety i szczerze życzę Radzie Programowej, redaktorom i współpracownikom tworzącym jej oblicze, aby pomieszczeni na jej łamach wszystkie te ważne problemy Nowego Sącza, które wprost interesują jego

mieszkańców. Pragnę jednocześnie aby „Głos Sąddecki” sprawiał P.T. Czytelnikom radość i satysfakcję z ciekawej lektury i był uznawany za „swoje” pismo.

przewodniczący MRN
Kazimierz Sas

Wyrażam zadowolenie z faktu powstania nowej lokalnej gazety. Sądzę, że na jej łamach Czytelnicy będą mogli wyrazić swoje opinie, poglądy niekiedy kontrowersyjne. Dotyczy to również opinii wokół naszego zakładu. Fakt, że jesteśmy jednym ze sponsorów pisma nie przeszkodził redakcji w przedstawieniu całej prawdy o SZEW-ie, nawet jeśli będzie ona dla nas niezbyt miła. Musimy jej dociekać we wszystkich dziedzinach naszego życia. Toteż życzę zespołowi redakcyjnemu, współpracownikom kierowania się tą dewizą.

Jan Kulpiński

przewodniczący Rady Pracowniczej
SZEW

Chciałbym, by to tworzące się pismo

stało się prawdziwą platformą do ścierania się poglądów, przekonań i zapatrywań wszystkich mieszkańców Nowego Sącza i okolic.

Niech łamy „Głosu Sąddeckiego” pozostaną otwarte dla dyskusji prowadzącej do rozkwitu gospodarczego i społecznego oraz do poprawy bytu współziomków. Radzie programowej i twórcom „Głosu Sąddeckiego” życzę skupienia wokół pisma jak najlepszego grona współpracowników i wiernych czytelników, dziennikarskiej weny, atrakcyjnych tematów i inspiracji twórczej.

Prezydent miasta Nowego Sącza
Marian Cycoń

Życzę zespołowi „Głosu Sąddeckiego” obiektywnego, rzetelnego informowania Sądeczian o aktualnych problemach i wydarzeniach w mieście i regionie. Myślę, że redakcja dotrze do najodleglejszych zakątków przeciętnej pięknej Ziemi.

Andrzej Szkaradek
przewodniczący MKO
NSZZ „Solidarność”

INTERPELACJE

Do Dyrektora Wydziału Ochrony Środowiska Gospodarki Wodnej i Geologii JANA KOMORNICKIEGO, kieruje STANISŁAW CHOCZEWSKI — pracownik Miejskiego Ośrodka Kultury w N. Sączu.

— Życzylbym sobie żeby wreszcie dyrektor Wydziału Ochrony Środowiska miał coś do powiedzenia w dziedzinie ochrony środowiska. Chciałbym jeszcze przez co najmniej 10 lat zbierać grzyby na Sądectczyźnie. Marzyło by się zamknięcie największych sądeckich truciciel i uwolnienie nas od groźnego benzoapirenu. O tym żeby benzyna bezołowiowa w pierwszym rzędzie trafiła na Sądectczyznę zamilczę.

Jeśli nie można od razu zacząć od rzeczy wielkich, zacznijmy od małych. O, np. idę sobie wzdłuż Łubianki, powyżej drogi idącej na Korzenną i widzę wiele wyciekających do rzeczki strumyków gnojowicy.

Do WOJEWÓDZKIEJ RADY NARODOWEJ MARIAN JURKOWSKI — kierownik restauracji „Stylowa” w N. Sączu:

— Marża na alkohol w uspołecznionych placówkach gastronomicznych jest obligatoryjna i określona ustawowo. Czy wobec tej i tak wysokiej marży należy stosować dodatkowo 10-procentowy narzut wynikający z „dodatku turystycznego”. Restauracje po ostatnich podwyżkach cen stają w obliczu plajtu. Obroty spadły bardzo znacznie. A tu jeszcze ów 10-5-procentowy dodatek stawiający sądecką gastronomię w znacznie trudniejszej sytuacji.

Nie stój Pomóż!

— Dopiero seria nieszczęść pozwoliła zauważyć ludziom z zewnątrz, w jak strasznych warunkach żyła ta rodzina. Wcześniej przez całe lata nikt z mieszkańców Słowikowej, pracowników Urzędu Gminy w Korzennej, tego nie dostrzegł. Latem ub. r. zmarł ojciec rodziny. W trzy miesiące później po krótkiej chorobie odeszła 17-letnia córka, uczennica jednej z sądeckich szkół ponadpodstawowych. Kiedy koledzy szkolni przyjechali, by oddać jej ostatnią posługę, poznali prawdę o życiu zmarłej — mówi Barbara Bieda — sekretarz ZW PCK w Nowym Sączu.

Matka z czwórką dzieci mieszkała w piwnicy. Dwa łóżka do spania. Ona jest kobietą schorowaną, nie może podjąć obowiązków domowych. Późną jesienią uruchomiony został łańcuch pomocy. Sprawą zainteresowały się PCK i PKPS. Pomogły w znalezieniu nowych pomieszczeń dla tej rodziny. Udzieliły wsparcia finansowego. Pomogła również PSS „Społem” z Nowego Sącza.

...Stało się faktem. Według przewidywań liczba zarejestrowanych w wydziale zatrudnienia będzie rosła. Pociągnie to za sobą wydatki z budżetu miasta około 0,5 mld złotych w pierwszym kwartale. O bezrobotnych donoszą nam również z Łącka. „Rzeczpospolita” z dnia 5 stycznia br. przedstawia ustawę o zatrudnieniu, w której napisano m. in.:

Art. 15. Prawo do zasiłku przysługuje bezrobotnemu po upływie 7 dni od dnia zarejestrowania, jeżeli nie ma dla niego propozycji odpowiedniej pracy, propozycji przyuczenia do zawodu, lub przekwalifikowania, skierowania do prac interwencyjnych lub na utworzone nowe miejsce pracy. Zasiłki wypłaca się w okresach miesięcznych z dołu.

Wysokość zasiłku wynosi: 70 proc.

Pracownik PSS — Krzysztof Klimek, działacz PCK, honorowy krwiodawca, kiedy pierwszy raz odwiedził tę rodzinę, miał łyzy w oczach. Ludzi żyjących w takich warunkach, w takiej nędzy, jeszcze nie widział. Pracownik Urzędu tłumaczył, że nikt z tej rodziny nie prosił o pomoc... Gdzie byli współziomkowie z wioski?

Dziś wspomniana rodzina nie jest już sama. Może liczyć na pomoc. Ilu jeszcze takich ludzi żyje wśród nas? Ulotka rozprowadzana przez PCK głosi: „Pomagajmy sobie wzajemnie! Zarząd Wojewódzki PCK w Nowym Sączu uprzejmie prosi ludzi dobrej woli o dokonywanie wpłat na rzecz pomocy dla wszystkich, którzy znaleźli się w trudnych warunkach. Wpłaty prosimy przekazywać na konto: Zarząd Wojewódzki PCK w Nowym Sączu, ul. Lwowska 4, BPH O/Nowy Sącz, nr: 324803-6435-132, z dopiskiem: „Fundusz Solidarnościowy”.

(PEGIE)

ZASŁYSZANE...

Witold ADAMUSZEK, lat 74, emeryt, były I sekretarz Komitetu Powiatowego PZPR w N. Sączu, poseł na Sejm PRL, człowiek, który „nadawał ton eksperymentowi sądeckiemu”.

— Co Pan uczyni po Zjeździe PZPR? Czy złoży Pan legitymację i zaprzestanie dalszej działalności politycznej, czy też wstąpi Pan do nowej partii polskiej lewicy?

W. Adamuszek: Od 1934 r. należałem do KPP. Przynależność do tej organizacji była wówczas nielegalna, groziło to więzieniem. Od 1942 r. należałem do PPR na terenie Olkusza. Przynależność do tej organizacji groziła wtedy śmiercią. Od 1948 r. należą do PZPR i aż do przejścia na emeryturę pracowałem z oddaniem na rzecz naszego regionu. Nie wiem co zrobię i jaką decyzję podejmę po Zjeździe. Ruch 8 lipca proponuje powstanie partii socjaldemokratycznej zrywającej z zasadami leninizmu. Muszę przeczytać ten program. Na razie są to same ogólniki. Dopiero wtedy będę w stanie podjąć decyzję. (AS)

Widmo bezrobocia

wynagrodzenia — przez okres pierwszych 3 miesięcy pozostawania bez pracy, 50 proc. wynagrodzenia — przez dalsze 6 miesięcy, 40 proc. wynagrodzenia — po upływie 9 miesięcy pozostawania bez pracy. Zasiłek nie może być niższy od najniższego wynagrodzenia i przekraczać przeciętnego wynagrodzenia. (...) Zasiłek obniża się o 50 proc. jeżeli bezrobotny podjął pracę w niepełnym wymiarze czasu pracy obowiązującego w danym zakładzie pracy lub

w systemie pracy nakładczej i osiąga wynagrodzenie nie wyższe od najniższego wynagrodzenia.

Zasiłek nie przysługuje bezrobotnemu, który: z przyczyn nieusprawiedliwionych nie stał się w wyznaczonym terminie w urzędzie organu zatrudnienia st. pd. w celu otrzymania propozycji pracy; odmówił przyjęcia w okresie 30 dni dwóch kolejnych propozycji odpowiedniej pracy albo propozycji przyuczenia do zawodu lub przekwalifikowania niezbędnego do uzyskania pracy; odmówił bez uzasadnionej przyczyny wykonywania pracy w ramach prac interwencyjnych; pobiera rentę z ubezpieczenia społecznego; pobiera świadczenia pieniężne z ubezpieczenia społecznego w razie choroby lub macierzyństwa; pobiera zasiłek wychowawczy. (J)

Felieton aktualny

Wietrzenie Urzędu

Plotka ma szybkie nogi. Jest bezwzględna. Wkracza do akcji, nie pytając nikogo o zgodę. Żyje swoim życiem. Pojawia się zawsze wówczas, gdy pozostawiamy jej jakiś margines, cież niedopowiedzenia, przemilczenia... Od dziesięcioleci przywykliśmy do tego, że jeśli ktoś odchodził ze stanowiska, niezależnie od tego, czy na własną prośbę, czy był wyrzucany, towarzyszyło temu dorabianie przyczyn. Normalnie mógł opuścić wygodny dyrektorski, prezesowski, naczelnikowski itp. fotel tylko ten człowiek, który dotrwał do zasłużonej emerytury. No, ewentualnie jeszcze stan zdrowia — faktyczny — mógł być dostatecznym powodem. Wszystkie inne przyczyny — padły na żer domysłów, spekulacji: łapóweczki, malwersacje, kradzieże, postawienie się Sekretarzowi itd...

Wydawało się, że w nowych czasach, tego typu zabiegi wreszcie odejdą w przeszłość. Od kilku tygodni w Nowym Sączu pocztą pantoflową roznoszone są wieści o szykujących się licznych zmianach na wysokim szczeblu Urzędu Wojewódzkiego. Wszyscy „aktorzy” odgrywający swoje role na politycznej scenie regionu są zgodni: zmiany są konieczne. Trzeba je prowadzić systematycznie. Bez polowań na czarownice, odwetu, zemsty. Jedni mówią o ruchach kadrowych, inni nazywają to zmianami personalnymi, „procesem rodzenia się więzi między władzą a społeczeństwem”, pluralizowaniem wojewódzkiej władzy. Długo bym musiał wymienić wiele różnych mniej trafnych lub więcej zwyczajów frazeologicznych... Na swój użytek nazwałem owe kadrowe ruchy wietrzeniem gabinetów, trzepaniem strzyżonych dywanów, odkurzeniem eleganckich foteli... Ładnie. I każdy wie o co chodzi. Fakt jest faktem,

że pewne zmiany w układzie personalnym Urzędu Wojewódzkiego w Nowym Sączu już się dokonały. Miejsce wicewojewody Marka Oleksińskiego (PZPR) zajął wicewojewoda Jacek Rogowski („Solidarność”). Rezygnację ze swoich stanowisk złożyli: kurator oświaty i wychowania Lechosław Misktal i dyrektor Wydziału Rolnictwa — Zenon Gądek. Ich następcami zostaną zwycięzcy ogłoszonych konkursów.

Niby jest więc wszystko w porządku. Zmiany się dokonały. Nowi ludzie przemieszczają się do „fotel” dyrektorskich... A jednak wydaje mi się, że nie udało się całej operacji przeprowadzić bezboleśnie. Motorem wszystkich zmian kadrowych była tzw. „nowa koalicja”. Na sądeckim gruncie do jej pierwszego wspólnego spotkania doszło późnym latem. Trzy strony: ZSL, SD i „Solidarność” mówiły wówczas, że nie jest to koalicja z miłości, ale z potrzeby chwili, z rozsądku. Już to inauguracyjne spotkanie w wielu biurach dyrektorskich zaświeciło pierwszą iskrę niepewności. Kiedy „nowa koalicja” zaczęła się regularnie spotykać z wojewodą Józefem Wiktozem, sprawa nabierała rozgłosu. Po co oni się spotykają? Odpowiedź prosta: żeby wyrzucić kilku dyrektorów... Plotka szybko ustaliła listy: „zagrożonych” oraz ich następców... Dziwnym trafem w owej dziedzinie „ludzi do odsunięcia” znaleźli się i ci, którzy faktycznie w kilka tygodni później odejdą... Zdaniem działaczy „Solidarności” widocznym zmianom zachodzącym na szczeblu centralnym, nie towarzyszą podobne procesy o jedno piętro niżej. Nadal rządzi PZPR-owska nomenklatura. Wciąż są u władzy ci, którzy jeszcze kilka lat temu prześladowali „S”. Z kolei kręgi

zbliżone do PZPR odbijają piłeczkę, mówiąc wprost: naszą może i brzydką nomenklaturę, chce zastąpić nowa nomenklatura, „nowej koalicji”, zwłaszcza „Solidarności”. Nie jest ważne jakie wartości reprezentuje dany kandydat na wysokie „siedzenie”, liczy się jedynie fakt, że był internowany. Nota bene — podoba mi się zamieszczona w „Tygodniku Sądectkim” notka: „Złośliwi twierdzą, że dawniej wystarczyło walczyć pod Lenino, a obecnie być internowanym”, choć nie jestem przekonany, czy zestawienie tego faktu z informacją o zmianie na stanowisku wicewojewody jest najlepszym sposobem zareklamowania nowego człowieka i czy Jackowi Rogowskiemu akurat się to podobalo...

Członkowie „nowej koalicji” twierdzą, że ich propozycje wprowadzenia do Urzędu nowej krwi (niektórzy mówią o „żądaniach, wręcz stawianiu wojewody pod ścianą, czego nikt z zainteresowanych nie potwierdza) podjętowane były chęcią zmiany starej konfiguracji politycznej w UW, gdzie na 22 dyrektorów, tylko 2 wywodzi się spoza PZPR (Jan Komornicki — ochrona środowiska, Ryszard Gonczowski — zespół poselski, obaj ZSL, dziś — PSL „Odrodzenie”). Prześmiewcy na to konstatają, że po ostatnim styczniowym Zjeździe PZPR w Urzędzie przybędzie bezpartyjnych pracowników, w tym dyrektorów... Co racja, to racja...

Oficjalnie nie mówi się o żadnych zarzutach pod adresem konkretnych osób. Prawdą jest, że początkowo „koalicja” sugerowała zmianę trzech wicewojewodów. Ostatecznie, niezupełnie krakowskim targiem, zmieniono jednego... Akurat odejścia Marka Oleksińskiego, jak i Zenona Gądka odbyły się w sposób bliiski idealowi kultury politycznej. Nie towarzyszyło im „dorabianie” otoczki... Jednak Marek Oleksiński z nutką żalu mówi: „Każdy szef ma prawo dobierać sobie współpracowników. Wojewoda w szczególności... Czy członków Prezydium WRN nie było stać na rozmowę ze mną?”. Zenon Gądek od dawna liczył się z taką możliwością, został dyrektorem Wojewód-

kiego Zarządu Inwestycji Rolniczych. Żadnych pretensji nie ma.

Wydaje mi się natomiast, iż obu stronom zabrakło odwagi, by właściwie „rozegrać” sprawę kuratora. Ten, od przypadkowej osoby dowiedział się na przełomie września i października, że ma sobie szukać innej pracy... Postanowił się wycofać z „walki”, w chwili, gdy dowiedział się, że Związek Nauczycielstwa Polskiego zamierza go bronić, proponując m. in. plebiscyt wśród rad pedagogicznych. Czy z człowiekiem, który przez 10 lat był kuratorem i jednak nie zostawia po sobie „spalonej ziemi”, nie można było porozmawiać od razu? Powiedzieć mu, jaka jest sytuacja? Nikt nie przedstawił mu wprost jakiegokolwiek zarzutu. Natomiast poza plecami mówiono, iż jest zbyt partyjny, że nie pracował nigdy w zawodzie nauczycielskim. że był z kolei pracownikiem KW PZPR, człowiekiem Henryka Kosteckiego, nie bronili nauczycieli w czasie stanu wojennego... Stąd nie dziwię się specjalnie, że Lechosław Misktal czuje żal. Piszę te słowa, choć zdaje sobie sprawę, że przez wielu zwolenników „nowego” zostaną odsądzone od czci i wiary, jako rzekomy obrońca „starego”...

Nic na to nie poradzę. Patrzę na tę sprawę z czysto ludzkiego punktu widzenia i jestem przekonany, że właśnie ona została załatwiona „po staremu”, bez zachowania odpowiedniej kultury politycznej. Odswieżanie gabinetów dopiero się rozpoczęło. Wiadomo wszak, że struktura urzędów administracji państwowej musi szybko ulec zmianie. Jestem za wprowadzaniem stopniowych zmian kadrowych, chciałbym jednak, by w przyszłości odbywały się one bez owej atmosfery niedopowiedzeń, ściszonego glosów, tajnych rozmów. W takiej bowiem właśnie sytuacji, główny reżyser wydarzeń — „koalicja” — zyskał niezbyt pożądanego asystenta — wszechwiedzącą plotkę...



PIOTR GRZYŹLAK

Do czego służą Komitety Obywatelskie

W dyskusji „Głosu” udział wzięli: **Jerzy Rasiński** — inżynier, Wojewódzkie Biuro Projektów, przewodniczący Komitetu Obywatelskiego miasta Nowego Sącza.

Gabriel Derkowski — koordynator Wojewódzkiego Porozumienia Komitetów Obywatelskich, matematyk, od 15.12.89 r. przywrócony do pracy w Ośrodku Doskonalenia Nauczycielskiego.

Zofia Pieczkowska — inżynier, Wojewódzkie Biuro Projektów, związana z ruchem Komitetów Obywatelskich od marca 1989 roku.

— JAKĄ SIŁĘ SPOŁECZNĄ STANOWIĄ KOMITETY OBYWATELSKIE?

Gabriel Derkowski — W najbliższym sąsiedztwie Nowego Sącza KO nie są zbyt aktywne, może za wyjątkiem Cheimca, ale na terenie województwa jest już ich ponad 30, niewiele pozostało gmin bez działającego komitetu obywatelskiego, mało jest wsi bez swych przedstawicieli w Gminnych KO.

— Kogo Państwo reprezentujecie w Komitecie Obywatelskim? Na jakich zasadach przeprowadzono wybory z takim, a nie innym wynikiem?

Jerzy Rasiński — Na początku września ubiegłego roku odbyło się zebranie grupy inicjatywnej osób, które działały w sztabach przedwyborczych i wyborczych. Zosia i Gabriel działali w Komitecie Obywatelskim „Solidarność”



Zofia Pieczkowska

województwa nowosąddeckiego podczas wyborów do Sejmu i Senatu. Pomagali im inni — zbierając podpisy na zgłoszonych kandydatów, rozlepiając plakaty. Pracowali w komisjach wyborczych, jako mężowie zaufania naszych kandydatów itp.

Wtedy we wrześniu na tym zebraniu powołaliśmy otwarty Komitet Obywatelski, który stale się rozrasta. Wprowadziliśmy jedno zastrzeżenie — w skład Komitetu mogą wchodzić osoby polecane przez Komisje Zakładowe „Solidarność”, albo wprowadzone przez dwóch członków Komitetu Obywatelskiego.

— Ile osób wchodzi w skład KO?
Zofia Pieczkowska — 74 osoby.



Jerzy Rasiński

— Jaką Państwo przyjmiecie datę narodzin Komitetu?

J. Rasiński — To było... 14 września ubiegłego roku.

G. Derkowski — Wróćmy może do pierwszego pytania, kogo reprezentujemy. Trzeba wyraźnie powiedzieć o związkach z „Solidarnością” i „Solidarnością” RI. Rolnicy stanowią znaczną grupę w gminnych Komitetach. Natomiast w mieście mamy bardzo ścisłe kontakty z Andrzejem Szkaradkiem, który zasiada w prezydium KO. Poza tym przewodniczący Komisji Zakładowych również należą do KO, bądź uczestniczą w jego pracach na zasadach

obserwatorów. Chodzi o to, abyśmy mieli prawo mówić, że reprezentujemy dwie „Solidarności” oczywiście w sprawach samorządowych, a nie związkowych.

— Czyżby Komitety Obywatelskie stanowiły rezerwy kadrowe przyszłych rad narodowych?

G. Derkowski — Rezerwy kadrowe to za mocno powiedziane. Uważamy, że do samorządów trzeba będzie wybierać ludzi najlepszych i podobnie jak my myślących, chociaż nie koniecznie z wąskiego kręgu Komitetów Obywatelskich. Ograniczanie się do wąskiego kręgu byłoby dla miasta niekorzystne.

Z. Pieczkowska — Komitet Obywatelski chce zająć niszowe społeczeństwo przed wyborami, pomóc w znalezieniu kandydatów, ale nie uważa, że muszą to być ludzie z jego składu.

— Ale może paść stwierdzenie, że przygotowujecie kadry do przejęcia władzy administracyjnej miasta i okolic...

G. Derkowski — W wyborach decydowała będzie cała społeczność miasta lub gminy. My proponujemy kandydatów, ale nie jest powiedziane, że oni akurat wygrają wybory. Inni też przecież wystawią swoich kandydatów i będzie prawdziwa walka wyborcza.

— Mimo to zmiany kadrowe w administracji nastąpiły. Niejako w Waszego „wskazania”. Z pewnością przygotowywane są następne.

G. Derkowski — Nowe twarze w administracji, to przecież nie tylko członkowie naszego Komitetu. Nie ograniczamy się wcale przy poszukiwaniu nowych ludzi do wąskiego kręgu.

Z. Pieczkowska — Na przykład wiceprezydent Zwolińska nie należała do Komitetu Obywatelskiego, ale została przez nas poproszona o wyrażenie zgody na objęcie tego stanowiska. Na otrzymaną już wcześniej propozycję odpowiedziała — nie! przy naszym poparciu — powiedziała — tak! Z kolei pan Rogowski wicewojewoda jest szefem komisji Ochrony Środowiska i członkiem Prezydium naszego Komitetu.

— Można powiedzieć, że karierę polityczną i gospodarczą, administracyjną można zrobić jedynie poprzez „Solidarność” i bliskość z Komitetem Obywatelskim...

J. Rasiński — Nie jedynie! Ale obecnie stanowi to w pewnym sensie czynnik sprzyjający i nie jest ważną przynależnością „do”, ale poparcie Komitetu Obywatelskiego „Solidarności”. Obec-



Gabriel Derkowski

nie zaufanie do człowieka decyduje o wyborze.

Z. Pieczkowska — Jeśli ktoś gdzieś działa, można coś więcej o nim powiedzieć. Z pewnością są też inni ludzie wartościowi i staramy się do nich trafić.

— Nie ujawniają się? Słyszę już głosy: stara nomenklaturę wypiera nowa nomenklatura. Dobrze jest należeć do „Solidarności”, lepiej do Klubu Inteligencji Katolickiej a najlepiej mieć „poświęcenie” Komitetu Obywatelskiego, a niżeli nie mieć nic za sobą...

Z. Pieczkowska — Do wyborów pozostało niewiele czasu. W wyborach społeczeństwo wybierze Radę Miejską, a Rada będzie decydować o obsadzie stanowisk. To w mieście. Natomiast inaczej będzie na szczeblu wojewódzkim. Wojewoda będzie przedstawicielem rządu. Interesy samorządu terytorialnego w województwie reprezentować będzie Sejmik samorządowy, wyłoniony spośród rad gminnych i miejskich.

— Jak Komitetowi układają się stosunki z obecną Radą Narodową?

J. Rasiński — Trzeba powiedzieć, że układają się dobrze, ale nie należy wpadać w przesadny zachwyt. Jesteśmy zawsze proszeni o wypowiedzi w istotnych sprawach. Kontakty na obecnym etapie można uznać za zadowalające.

(Ciąg dalszy na str. 9)

— Proszę Księdza, kiedy 13 maja 1981 roku zdradzieckie pociski ugodziły papieża Jana Pawła II, odprawił Ksiądz na terenie ZNTK Mszę św. w intencji zdrowia Ojca Świętego...

— Rzeczywiście było to dla mnie niezapomniane spotkanie, prawie że historyczne, w Chrystusie Eucharystycznym. Po raz pierwszy, w wielkim bądź co bądź zakładzie pracy, zrozumiałem, że wszystko opiera się o ludzi wielkich swą wolnością. Szczególnie duże wrażenie zrobili na mnie ci, którzy w roboczym stroju i kombinezonach przystępowali do Komunii św. To było cudowne spotkanie się dwóch rzeczywistości: Bożej i ludzkiej w przedziwnym rozumieniu i zrodzie, której i dzisiaj nam potrzeba.

— Jest Ksiądz postacią popularną wśród wiernych, osobą znaną w Nowym Sączu. Niemniej nie wszyscy wiedzą kto zacz Ksiądz Augustynek. Może zatem zechce ksiądz zdradzić kilka faktów ze swej biografii...

— Biografia — może to zbyt uroczyste słowo. Nie każdy na nie zasłużył. Skoro jednak pan nalega... Urodziłem się 7 lipca 1915 roku, zatem w czasie I Wojny Światowej w Szczakowej, obecnej dzielnicy Jaworzna, jako syn kolejarza. Po zdaniu egzaminu zostałem przyjęty do trzeciej klasy I Gimnazjum w Nowym Sączu. Muszę powiedzieć, że już wówczas byłem wewnętrznie ukierunkowany ku kapłaństwu, u Jezuitów pociągali mnie misje zagraniczne. Ostatecznie zdecydowałem się w roku 1931. A z lat szkolnych pamiętam jeszcze te dostojne galerie ówczesnych profesorów z Pierwszej Budy: Pelczara, Szworskiego, Wzorka, Kopytko, Wilińskiego, Derubskiego, Rapfa, srogiego „Lambora”, młodzieńczego wtedy Eugeniusza Pawłowskiego, a także prof. Kozięta od wychowania fizycznego,

Ks. Władysław Augustynek:

Uczę patriotyzmu

zwanego wówczas „Nauką ćwiczeń cielesnych”. Tu byłem wyjątkowo dobry, choć i z innych przedmiotów wcale, wcale...

— Mimo tych „cielesnych” przewag zdecydował się Ksiądz na misję duchową. Czyżby powołanie?

— Pytanie dość śmiałe, ale odpowiem. Każde powołanie, szczególnie kapłańskie jest tajemnicą Boga i Człowieka. Jest w tych powołaniach spłot rozumu — wolnej woli człowieka i łaski Bożej.

— Jest wciąż Ksiądz aktywnym nauczycielem religii. Na jakie aspekty zwraca Ksiądz szczególną uwagę w tej dziedzinie działalności duszpasterskiej?

— Poza wiedzą stricte religijną, która dla każdego wydaje się być nieodzowna, akcentuję fakt że religia, czy, lepiej powiedzieć katechizacja, nie mogą leżeć na tej samej platformie co inne gałęzie wiedzy. Podstawą, obowiązującą zarówno księdza jak i młodzież jest wzajemna szczerość, otwartość, odpowiedzialność i zaufanie. Na tej bazie, że się tak brzydko wyrażę, zwłaszcza w ostatnim 10-leciu, wypukłam religijne wątki w literaturze polskiej, uczulając siebie i młodzież na patriotyzm.

— Znany jest Ksiądz ze sportowych upodobań. Co z formą piłkarską?

— Jeszcze, jeszcze... Może dlatego, że Bóg nie chce śmierci grzesznika. On pragnie bym się nawracał i żył, bym dawał jakiś przykład „Sandecji”. Przy okazji: jeśli Bóg pozwoli, pragnę od-

prawić Mszę św. przed sezonem, by wszystkim sportowcom zakorzenił duchową i moralną kondycję. W tym momencie przypomina mi się takie zdanie: jeden z grających ze mną chłopczków, bodaj z 7 klasy, powiada do mnie po голу strzelonym „główka”: ale Ojciec to musiał dużo tych goli strzelić głową. Odpowiadam: dlaczego tak mówisz? Słyszę: bo Ojciec nie ma na przodzie włosów. Z kolei ja; pamiętam, że w piłkę trzeba grać i głową, i... z głową. Ta głowa musi mieć rozum oświecony wiarą.

— Piłka piłką. A inne zainteresowania?

— Czuję żyłkę pisarską. Zamieściłem trochę artykułów w periodykach chrześcijańskich.

— Jakich?

— „Homo Dei”, „Ruch Biblijny i Liturgiczny”. W tym ostatnim wydrukowałem tekst pt. „Arena sportowa w listach św. Pawła” który to artykuł mam nadzieję powtórzyć w naszym piśmie. Drukowałem ponadto w wychodzącym w Chicago „Posłańcu Serca Jezusowego”. Redaguje go mój siostrzeniec ks. St. Filipowicz, który przez 11 lat pracował jako kierownik Sekcji Polskiej Radia Watykańskiego, a obecnie raz w tygodniu wyciąga na falach „Głosu Ameryki” pogadanki religijne.

— Co wydaje się Księdzu w aktualnej, niełatwej sytuacji najważniejsze dla Polaka-Chrześciana?

— Odpowiem krótko: zgoda oparta



na wzajemnym zrozumieniu się, wynikającym z Ducha Polskiego Narodu. Duch ten ma historię inną od innych narodów, o czym wspominał nasz papież Jan Paweł II w swych encyklikach i życzeniach skierowanych do nas.

— Na koniec: czego życzyłby Ksiądz Czytelnikom nowej sądeckiej gazety?
— Chce by to pismo było dobre i dobrze przyjęte przez sądeczan. Wiem, że jego kupno uszczknie parę złotych z domowego, napiętego budżetu, jestem wszak pewien, że będzie to inwestycja opłacalna.

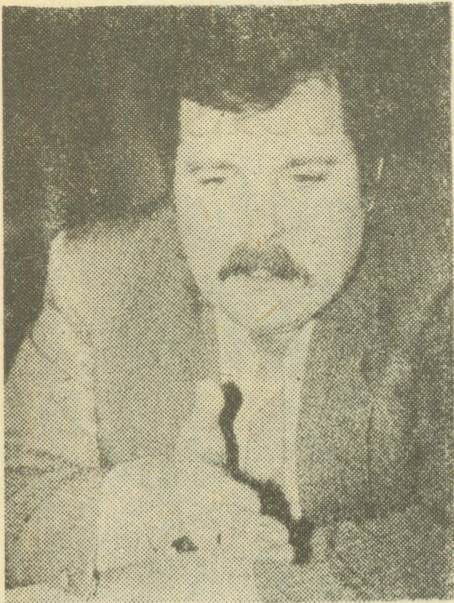
— Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał:

DANIEL WEIMER

DLA DOBRA MIASTA

Rozmowa z przewodniczącym Miejskiej Rady Narodowej, dyrektorem Zespołu Szkół Elektrycznych w Nowym Sączu KAZIMIERZEM SASEM



— Proszę przypomnieć kiedy został Pan przewodniczącym Rady Miejskiej?
— Kadencja trwa od 19 czerwca 1988 roku.

— Zatem już półtora roku. Czego przez ten czas zdolał Pan dokonać?

— „Ruszyliśmy” wszystkie zamierzone sprawy, jednak muszę przyznać, że skuteczność naszych działań pozostawiała wiele do życzenia. Przykładowo: pozostawiając komunikację samochodową w rynku naraziliśmy się komitetowi osiedlowemu Śródmieścia. Rada Miejska dokonała analizy zanieczyszczeń w tym punkcie Nowego Sącza i okazało się, że nie jest tak źle. Wiele obiecywaliśmy sobie po nowej ordynacji z 20 lipca ub. roku, ale i w tym przypadku spotkało nas srogie rozczarowanie. Jest ona, tzn. ordynacja, li tylko zestawem pobożnych życzeń, nie dającym autonomii działania, totalnie krępującym nam ręce nieżyłymi przepisami. Do tego dochodzą niedoskonałości prawa budżetowego... Nie, nie jest lekko.

— Czyżby więc dziś żałował Pan przyjęcia funkcji przewodniczącego MRN?

— Nie, w żadnym wypadku. Zależy mi po prostu na rozwoju tego miasta, mimo że nie jestem sądecaninem z

krwi i kości. Pochodzę spod Krakowa, a tutaj mieszkam od bez mała 20 lat. Nadarzyła się znakomita okazja do bliższego poznania Nowego Sącza, do wglębnienia się w nurtującego go problemu, a także do sprawdzenia się w nowej, wymagającej zwiększonej aktywności roli. Ale powtarzam, najważniejsze jest to, że nadal wierzę, że uda mi się dokonać dla stolicy województwa czegoś pożytecznego.

— Kiedy rozmawialiśmy przed rokiem, stwierdził Pan, że najważniejszą sprawą dla Rady jest koordynacja działań wszystkich sądecczan w zakresie realizacji następujących przedsięwzięć: budowa oczyszczalni ścieków, wzniesienie w Biegonicach centralnej ciepłowni oraz dokończenie przed 1992 rokiem hali widowiskowo-sportowej. Co z tymi priorytetami?

— Po kolei: oczyszczalnia ścieków. Zostały opracowane, choć jeszcze nie uzgodnione założenia techniczno-ekonomiczne. W ubiegłym roku prowadzone były roboty energetyczne dla zaślania placu budowy i będą one kontynuowane w bieżącym roku. W planie terenowym na 1990 rok zabezpieczono 400 milionów złotych.

Ciepłownia: opracowano i zatwierdzono dokumentację. Jej koszt szacuje się na kwotę pół miliarda złotych. Niestety nie doszło do dobrowolnego wykupu terenu dla lokalizacji kotłowni. W planie terenowym na 1990 rok wstępnie zabezpieczono 2.400 mln zł. Suma ta jednak nie wystarczy na pokrycie kosztów dokumentacji technicznej, wykup terenu pod drogę i lokalizację kotłowni, opracowanie podziału nieruchomości pod bocznicę oraz na rozpoczęcie robót przedwykopalnych w zakresie zagospodarowania placu budowy.

Hala sportowo-widowiskowa: cóż, mogę tylko powiedzieć, że dołożymy wszelkich starań, by ją oddać do użyt-

ku w przewidywanym terminie. Budowa realizowana jest z 50-procentowym wkładem centralnych środków finansowych, jednak zmiany polityki ekonomicznej państwa znacznie komplikują sytuację. Materiały są, istnieje bariera finansowa.

— Czy to już wszystkie sukcesy?

— Nie, nie wszystkie. Rozpoczęliśmy budowę, bądź poddaliśmy gruntownemu remontowi szkoły podstawowej na osiedlu Wojska Polskiego, oraz numerów: 18, 5 i 8, 6, 7 i 13, a także przedszkoli na Wólkach i przy ulicach Batalionów Chłopskich i Westerplatte. Dość rozsądnie udało nam się wybrnąć z bulwersującej społeczności sprawy SZEW-u. Kierownictwo tego zakładu zdecydowało się na modernizację polegającą na poprawie technologii produkcji i minimalizację emisji zanieczyszczeń, odstępując od rozbudowy przedsiębiorstwa. Rozwiązaliśmy problem budek handlowych na maślanym rynku, a także skoordynowaliśmy współpracę z Urzędem Miejskim, organem realizującym nasze uchwały. I wreszcie dwie ważne uroczystości patriotyczne. 6 września przy okazji odsłonięcia popiersia majora Sucharskiego doszło do historycznego spotkania władz świeckich i sądeckiej hierarchii kościelnej. 11 listopada natomiast miały miejsce pierwsze w powojennej Polsce obchody rocznicy odzyskania niepodległości, przywrócić miasto tablicę poświęconą marszałkowi Piłsudskiemu. Ktoś powiedział: panie przewodniczący, takich tłumów nie było dobrowolnie w rynku od przedwojnia. Było mi w tym momencie bardzo przyjemnie. Ta wieloletnia rzesza nowosądecczan do wiodła, jak mocno Naród pamięta o swej historii, jak nieodzowne dla rozwoju państwowego jest poszanowanie dla tradycji i kultury naszych przodków.

— Obejmował Pan funkcję przewod-

niczącego MRN jako członek rządzącej wówczas partii. Obecnie sytuacja w kraju diametralnie się zmieniła i Pan potrafił doskonale się znaleźć w nowej rzeczywistości. Czyżby więc gracz polityczny?

— Graczem politycznym nie jestem, choć jest prawdą, że pochodzę z nomenklatury. Taki po prostu obowiązywał klucz. Przewodniczący MRN w Nowym Sączu musiał być partyjny. Nie uczyniłbym jednak niczego takiego, czego musiałbym się wstydzić. Pracuję w szkole. Mieszkam na Millenium, nie uprawiam samobiczowania, ludzie mnie znają i w każdej chwili gotów jestem przyjąć wszelkie skierowane pod mój adresem zarzuty. A do partii wstępowałem w latach 70., kiedy miałem nadzieję, że polityka prowadzona przez Gierka i jego ludzi doprowadzi do otwarcia na zachód, do liberalizacji życia publicznego, do zaczerpnięcia haustu świeżego powietrza. W miarę upływu czasu coraz mocniej wszak zaciskał się zakłętą krąg uchwał, jałowych dyskusji, gospodarka zaczynała źle funkcjonować. Jednym słowem — rozczarowanie. Nadszedł rok 1981 — nie podejmuję się oceniać, czy wprowadzenie stanu wojennego było konieczne. Uważam jednak, że nie wykorzystano ogromnej szansy na prawdziwą odnowę. A obecnie, kiedy odkryto karty, ujawniono skrzętnie przemilczane dotąd fakty, ogarnęło mnie przerażenie. Idziemy jednak ku normalności, jestem gotym zwolennikiem nowego ładu. Obawiam się wprowadzić pewnych reakcji społecznych, ale wiem, że inna polityka dzisiaj nie jest możliwa.

— Wkrótce wybory do samorządów terenowych. Czy liczy się Pan z faktem, że za pół roku nie będzie już przewodniczącym MRN?

— Oczywiście, że tak. Przyswieca mi dewiza Seneki: myślę, że nie dałem się uwieść powodzeniu, zatem nie będę robił tragedii z klęsk, niepowodzeń, porażek, odejścia wreszcie. Ludzie powinni wiedzieć, kiedy nadchodzi czas ich pożegnania. Jeśli taka będzie wola społeczeństwa, to złożę swój urząd, nadal jednak będę wspierał nowy samorząd. Żyję po prostu tą działalnością, muszę coś robić.

— W mieście powstają nowe dzielnice, będące kulturalnymi pustyniami.

(Dokończenie na str. 5)

Kogo będzie broniła „Solidarność”

„Głos Sądecki” rozmawia z ANDRZEJEM SZKARADKIEM — przewodniczącym MKO NSZZ „Solidarność” w Nowym Sączu

ANDRZEJ SZKARADEK ur. 6 lipca 1948 r. w Nowym Sączu. Wykształcenie średnie ogólnokształcące. Ślusarz w Nowym Sączu oddelegowany do pracy w związku. Zona Alicja, pracownik SZEW-u, 2 córki, Iwona uczennica 2 klasy II Liceum i Barbara uczennica 7 klasy szkoły podstawowej.

— Jest Pan niekwestionowanym liderem sądeckiej „Solidarność”, szanowanym również i popieranym w regionie Małopolska. Jak Pan sądzi, z czego to wynika?

Andrzej Szkaradek — Przez wszystkie minione lata byłem i jestem wiernym ideałem Sierpnia osiemdziesiątego roku. Nigdy nie utraciłem wiary w zwycięstwo „Solidarność”. Jestem z natury uparty i zawsze uważam, że jeśli się czegoś podejmie to musi być wykonane solidnie bez względu na sytuację. Nawet pobyt w więzieniu nie uważałem za czas stracony.

— W obecnym okresie zwłaszcza przy różnego rodzaju zebraniach wyborczych zabierający głos podkreślają swoje dokonania z okresu stanu wojennego. Tracąca nuty kombatanckie opisując swoją martyrologię. Natomiast ci, którzy rzeczywiście za działalność w podziemnej „Solidarność” byli więzieni, internowani, często przestłuchiwani o tym nie wspominają. Mam tu na myśli również Pana. Czym to tłumaczy?

A. Sz. — Ja tego nie podkreślałem, gdyż uważam, że to co było minęło. Społeczeństwo obecnie potrzebuje czegoś nowego. Czegoś konstruktywnego. My jako „Solidarność” musimy wziąć odpowiedzialność za to co się w kraju dzieje. Zwłaszcza jeśli chodzi o gospodarkę. Jest nasz premier. Myśmy mu zaufali. Musimy zatem konstruktywnie wychodzić z kryzysu. To jest najważniejsze.

— Wspominał Pan o naszym premierce... Rząd ten podjął również decyzje bolesne dla społeczeństwa. Jak się Pan

zachowa w sytuacji kiedy organizacje związkowe będą się domagać otwartego wystąpienia przeciwko takiej polityce. W kraju już wybuchały przecięt strajki...

A. Sz. — Nie wiem. Natomiast wiem jedno — musimy coś dać z siebie. Nie możemy być związkiem o charakterze rewindykacyjnym, tylko żądającym. Musimy pewne rzeczy poświęcić, chociażby poziom życia. Musimy czegoś dokonać choćby mając na uwadze nasze dzieci. Trzeba się poświęcić. Nie ma innego wyjścia. Musimy pomóc temu rządowi. Istnieją uzasadnione obawy ludzi pracy, że z obecnie istniejącą od lat nomenklaturą usadowioną na średnim i niższym szczeblu reforma może się nie udać. Uważam też, że koszty reform powinni ponieść wszyscy A tak niestety nie jest. Szczególnie jaskrawo to widać w spółdzielniach. Ludzie podchodzą ze zrozumieniem do potrzeby wyrzeczeń, jednak są bardzo uczuleni na wszelkie przejawy niesprawiedliwości. Obecny Sejm i Senat jest tak wspaniałomyślny, że firmuje od 1 stycznia nadal niesprawiedliwość charakterystyczną dla Polski Ludowej, z tym, że w III Rzeczpospolitej z orłem w koronie. Tego ja już sam nie rozumiem i nie potrafię wytłumaczyć członkom związku.

— Pan jest przedstawicielem tej części „Solidarność”, której sumieniem i duszą jest Wałęsa. Całkiem otwarcie krytykują go Rulewscy i Słowiki. Krytyka dotyczy braku demokracji, wręcz dyktatury w związku. Rodzi się wśród ludzi podejrzenie, że struktury „S” są kierowane systemem nomenklaturowym.

A. Sz. — Nie wiem czy ktoś jest taki mądry, aby dał wyczerpującą odpowiedź na to stwierdzenie. Społeczeństwo jest za mało uświadomione. Środki masowego przekazu się zmieniały, ale za wolno jest przeobrażana świadomość społeczna. Podziały i różne zdania są potrzebne, żebyśmy się nie za-

glaskali jak to było w przypadku PZPR. Potrzebny i rozsądny dyktator i głosy jemu przeciwne. Potrzebna jest rozsądna demokracja ale zmierzająca do jednego dobrego, wspólnego celu. W tej chwili wszystko się normuje o czym może świadczyć fakt, że i Rulewski i Słowik zostali szefami związku w swoich regionach.

— Powróćmy do głównego wątku naszej rozmowy. Czy nie zauważasz, że do „Solidarność” powracają stare praktyki i nawyki ludzkie. Ludzie mówią wprost — oplaca się należeć do „S”, gdyż są z tego korzyści, np. „S” obroni przed zwolnieniem z pracy itp.

A. Sz. — Niestety, tak jest. W pewnym zakładzie, mniejsza o nazwę, zrobiłem sobie wrogów tłumacząc pracownikom o co nam chodzi.

— „Ale ludzie są praktyczni. Liczą ile zarobią i jak będą żyć. Nie powiedzą, że Mazowiecki, czy Balcerowicz zrobili z nich „dziadów”, ale że „Solidarność” puściła ich z torbami.

A. Sz. — Na dzisiaj kiedy grożą redukcje pracowników na pewno nie będą bronili ludzi nieuczciwych, obiboków, złodziei, pijaków. Związek nie może być dla nich parawanem.

— Kogo więc związek będzie bronił?

A. Sz. — Bedzie bronił tych, których jedynym źródłem utrzymania jest praca w jednym zakładzie. Bedzie bronił matki samotnie wychowujące dzieci. Ludzi uczciwych uważam, że jeśli zajdzie konieczność zwolnień w zakładach pracy to w pierwszej kolejności winni być zwolnieni póletatowcy, pracujący a mający zapewnione emerytury czy renty (dotyczy to byłych wojskowych i milicjantów), ludzie nieuczciwi nie przestrzegający kodeksu pracy.

— Przy MKO pracuje niemal non stop biuro interwencji. Piszący o pomoc i interwencję w większości wywodzą się z małych zakładów pracy. Dlaczego wg Pana jest tyle w nich konfliktów.



A. Sz. — Na dobrą sprawę związek daje sobie najlepiej radę w dużych zakładach pracy. W małych natomiast działają młodzi często niedoświadczeni ludzie i trudno im walczyć z „betonem” i nomenklaturą. Najgorzej to wygląda w spółdzielniach, gdzie prezisi wykonują duże manewry chcąc uciec przed likwidacją „czapy” spółdzielni.

— Jak oceniasz pracę władz miasta i zmiany kadrowe w ratuszu?

A. Sz. — Bardzo dobrze wspominał władze byłego powiatu. Pomimo, że byli to ludzie partyjni to zrobili wiele dobrego. A dzisiaj? Pracę prezydenta oceniam pozytywnie. Już się wiele zmienia, gdyż wchodzi do władz nowi ludzie choćby z naszym „Solidarnościowym” poparciem: wiceprezydent Anna Zwolińska, sekretarz Krzysztof Niewiara. Myślę, że jest jeszcze wiele do zrobienia, ale ten problem rozstrzygnie nowy samorząd terytorialny wybrany w najbliższym czasie.

— I ostatnie pytanie, które w świetle historii należy postawić. Jak po latach ocenia Pan strajk w ratuszu w styczniu 1981 roku?

A. Sz. — Nie chciałem na ten temat rozmawiać.

— Dziękuję za rozmowę. JERZY WIDEL

KRONIKA TOWARZYSKA

Pierwszymi w roku bieżącym szczęśliwcami, którzy stanęli na ślubnym kobiercu okazali się... 80-letnia Genowefa Górka oraz o 9 lat starszy Adam Osada. Młoda para mieszka na stałe w Nowym Sączu.

Wybranyymi spośród szczęśliwców (dodajmy — wybrani przez redakcyjnego fotoreportera byli: Edyta CABAN — i Franciszek KRAPKOWSKI — oraz Renata OLEKSY i Jacek SZCZECINA — oboje z Nowego Sącza.

Jak zawsze z tej okazji, również i my przyłączamy się do najlepszych życzeń!!

Fot. J. Cebula



Dla dobra miasta

(Dokończenie ze str. 4)

Brakuje kin, księgarni, bibliotek, osiedlowych domów kultury.

— Tak, bardzo nad tym faktem ubolewam, ale cóż mogę poradzić? Skąd brać pieniądze? Rodzi się też pytanie: czy ważniejsze jest wybudowanie kina, czy oddanie do użytku kilku nowych mieszkań. Na razie możemy jedynie nie przeszkadzać kulturze. Jest tyle organizacji (MOK, WOK itd.), które winny skoordynować swe działania, wypracować wspólną koncepcję rozwoju tej sfery życia.

Leży mi na sercu i kultura fizyczna, zastanawiam się nad źródłami jej słabości i realizacją programu wyjścia sądeckiego sportu z kryzysu. Miasta naszego na wielki wyciecznik nie stać. Pozostaje kibicować Sandecji i marzyć o ściślejszej współpracy innych sądeckich klubów.

— Dziękuję Panu za rozmowę i życząc realizacji wszelkich zamierzeń.

— Jeśli można, to pragnąłbym jeszcze przekazać mieszkańcom naszego grodu serdeczne życzenia noworoczne, pomyślności i dostatku. Proszę uwierzyć, że mamy dobre intencje. Spróbujmy skupić się wokół Ratusza, pokonać kryzys wspólnymi siłami. Życzliwość nie może być reklamowana, promieniujemy więc nadzieją. Musi być lepiej!

Rozmawiał: DANIEL WEIMER

W jakich rytmach tupujemy w karnawale

Wraz z nadejściem nowego roku w dyskotekach pojawiły się nowe rytmy. Zza wielkiej wody przybyły do nas dwa nowe style muzyczne „Raap” i „House”, na Zachodzie już nie takie młode, a nas zyskują coraz większą rzeszę wielbicieli. Sama muzyka charakteryzuje się mocno wyeksponowaną sekcją rytmiczną i nowoczesnym elektronicznym brzmieniem. Do złudzenia przypomina monotonne dudnienie murzyńskich bębenków. I właśnie czarnoskórzy wykonawcy wiodą prym w lansowaniu przebojów tego gatunku — że wspomnę, choćby Paula Abdoula która pod koniec ub. roku wydała kilka singli z przebojowymi utworami; wśród nich chyba największy „Straight up”. Zaraz obok można wymienić niebrzydką czarną piosenkarkę o wyzywającym image artystycznym i nazwisku Neneh Cherry, której singel „Manchild” robi furorę głównie w USA, ale i na europejskim rynku muzycznym nie brak mu popularności. Wśród zespołów króluje grupa Technotronic z przebojem „Pump up the jam”.

Nieco osłuchana „Lambada” wciąż dzieinnie trzyma się na pierwszym miejscu europejskiej listy przebojów. Swój muzyczny, udany zresztą, come back przeżywa Liza Minelli. Po sukcesie „Loosing my mind” przeboju nagranego wspólnie z zespołem Pet Shop Boys do dyskotek zawital jej nowy hit „Dont drop bombs”.

Przy czym tupujemy w naszych dyskotekach? Najchętniej w rytm utworu „Tears on my pillow” Kylie Minogue. Były tron zespołu Modern Talking, na widok którego nastolatki przebiegają nogami Thomas Anders nie zamierza zrezygnować ze swojej popularności, o czym dobitnie świadczy ukazanie się nowego przeboju „Soldier”. Trudno nie wspomnieć o weteranach muzyki pop — zespole The Beach Boys i ich „California dreamin’” Jason Donovan po udanej przeróbce starego szlagieru „Sailed with the kiss” znów wprowadził na muzyczny top piosenkę kandydatkę na przebojów pt. „When you come back to me”. Poza zupełnie nowymi wykonawcami wciąż powtarzają się znane nazwiska Rod Stewart, Dusty Springfield, Jimmi Somerville, Janet Jackson, T. Turner, a wśród zespołów Milli Vanilli, Double Trouble, Laid Back, Big Fun, Fine Young Cannibals oraz robiący zawrotną karierę szwedzki duet Roxette („Listen to your heart”, „She's got the look”). Udanego tupania!

ROLI KOŚCIOŁA W ŻYCIU

— Daje komfort moralny. Wszyscy się chyba zgodzą, że ideały chrześcijańskie są wysoko cenione w życiu publicznym. Ale jest jeszcze jedna sprawa. Często słyszymy z ambony agitację polityczną. Czy księża mają prawo do takich działań?

— Gdyby nie Kościół, to to co teraz jest by się nie udało. Świątynie były jedynym miejscem, w których człowiek mógł się dowiedzieć o sprawach przemilczanych przez środki masowego przekazu.

— A ja uważam, że Kościół w żadnym wypadku nie powinien się mieszać do polityki, a swą działalność ograniczyć do duszpasterstwa. Do Kościoła ludzie przychodzą się modlić, a nie politykować.

— A czy aniołowie powinni nosić mundury i medale? Bo to jest tak: miesza się do doktryn wiary ideologię i politykę, które są przyziemnymi sprawami.

— Ksiądz został powołany do swej posługi po to by uczył o Bogu, a nie o polityce.

— Ale czy wartości moralne głoszone przez Kościół muszą wykluczyć wartości ideologiczne? Wcale tak nie jest. Przypomnijcie sobie stan wojenny. Byliśmy jeszcze bardzo młodzi, ale już wówczas przecież otuchy dodawały nam msze za Ojczyznę. Poza tym Kościół jest organizacją, instytucją, a nie religią.

— Był taki okres, że wszelkie zasady moralne były wśród ludzi zatarte i ten Kościół był dla mnie ostoją. W moim życiu Kościół odegrał rolę zasadniczą.

— Zgódźmy się co do jednego: rzeczywistość w okresie komunistycznej władzy księża mieli prawo do moralno-ideologicznych pouczeń. Teraz, kiedy Polska jest krajem niemal katolickim w swym założeniu, kapłani powinni ograniczyć się do posługi duchowej.

SWYCH NAUCZYCIELI

— Są bardzo różni. Tacy i tacy. Bardziej i mniej wyrozumiali. Jednych lubię i szanuję, innych mniej. Osobiście jednak nie spotkałam takiego profesora, któremu bez żadnych oporów mogłabym się zwierzyć.

— A ja znam takiego. I to w naszej szkole. Nie powiem jak się nazywa, bo powiedziałibyście, że się chcę podliznąć. To w każdym razie mężczyzna w średnim wieku. Chciałabym mieć takiego przyjaciela rówieśnika.

— Słuchajcie, nauczyciel jest jak lekarz. Nie może przejmować się każdym przypadkiem. Będzie dobrze, jeśli belfrzy będą nas rozumieć w całości.

Skąpość łamów „Głosu Sądeckiego” uniemożliwia przedstawienie stanowiska dziewcząt i chłopców na temat np. wyjazdów zarobkowych na zachód. stosunku do plagii alkoholizmu i narkomanii, historii Polski, swych marzeń na przyszłość. W każdym razie na pytanie, czy są optymistami, młodzi chórem niemal odrzekli, że tak. I ten optymizm musi napawać optymizmem.

Dyskusję poprowadził:



DANIEL WEIMER

SLAWEK

Zapis jednej dyskusji

Jaka młodzież?

Jakże często i jakże niesłusznie, w pogoni za złotówką, zmęczeni kolejkami i uciążliwościami życia zapominamy o nich. Pochłonięci własnymi, przynajmniej, nierzadko ważnymi sprawami, usuwamy ich na marginesie codzienności, kwitując ich problemy enigmatycznym: jesteś młody, wszystko jeszcze przed tobą. A przecież to właśnie oni za kilka lat decydować będą o przyszłości Rzeczypospolitej, to od nich zależeć będzie pomyślność egzystencji wstępujących pokoleń.

Młodzież... Krytykowana i wynoszona pod niebiosa. Określana mianem zepsutych i podziwiana za myślowe horyzonty. Skażona cywilizacją i pieczołowicie kulturową ojczyste tradycje. Jaka jest naprawdę. Wiem jedno na pewno: nie są to ludzie gruboskórni, to pokolenie wrażliwe, głęboko przeżywające niepowodzenia własne i swych

mówiąc, nie bardzo orientuje się, jak im się teraz powodzi. W każdym razie nie mogę stwierdzić, bym jadał gorzej, lub skromniej się ubierał...

IDEAŁÓW

— Uważam, że nasze ideały nie zmieniły się w stosunku do pokoleń poprzednich. Osobiście forsą mi nie imponuje. Zdamy sobie sprawę z tego, że dziś pieniądź ma ogromną siłę przebiecia i że to on wyznacza miejsce jednostki w hierarchii społecznej. Mocno wierzę jednak w to, że ten stan rzeczy ulegnie kiedyś zmianie. Dlatego, kosztem przyjemności, gros swego czasu poświęcam na naukę, chcąc dostać się na studia. Dyplom będzie już wkrótce nobilitacją — jestem tego pewna.

— To wszystko prawda, ile wszak jest takich osób, które ukończywszy studia biorą się za działalność gospodarczo-handlową, zakładają butik,



rodziców, to generacja wykształcona, być może nawet przytłoczona wkładaną im do głów wiedzą.

Posłuchajmy co o swych sprawach mówią uczniowie I Liceum Ogólnokształcącego im. Jana Długosza w Nowym Sączu. W dyskusji, z której najciekawsze głosy prezentujemy poniżej udział wzięli: Sławomir Koziellec z klasy III „d”, Danuta Kulej z III „c”, Grzegorz Stąporek z IV „a”, Agnieszka Wojnar z IV „d”, Beata Okarma z IV „b”, Piotr Kiciński z III „a”, Magdalena Uryga z II „b” oraz Agata Ptak również z II „b”.

— Rodzi prezentują swe zdanie na temat:

ZYCIA W KRZYZYSIE

— Wydaje mi się, że specjalnie nie odczuwamy uciążliwości życiowych. Rodzice robią wszystko, by oszczędzić nam „biedowania”. Po prostu więcej i ciężiej muszą pracować. I za to należy się im od nas głęboka wdzięczność.

— Niezupelnie się z tobą zgadzam. Osobiście nie stać mnie dziś na takie ciuchy, co jeszcze niedawno. Ale ja to rozumiem i nie mam pretensji. „Staryszkowie” mają więcej wydatków. Skąd na przykład wysupiać nagle 30 tysięcy na studniówkę?

— Rodzice nie zwierzają mi się ile mają w portfelach pieniędzy. Prawdę

stragany itp. I ja tych ludzi rozumiem: czasem dla dobra rodziny ideały trzeba schować do kieszeni i poświęcić się robieniu pieniędzy.

— Akurat, chciałbym cię widzieć za ladą...

OCZEKIWAŃ OD NOWEGO RZĄDU

— To nasza nadzieja. Jest ciężko, ale tak być musi. Komuniści „wpuścili nas w kanał” i teraz pochowali głowy w piasek. Mazowiecki i jego ludzie muszą wypijać nawarzone przez kogoś innego piwo. Ale będzie lepiej, musi być lepiej.

— Myślę, że mylimy pewne pojęcia. To nie rząd ma za nas poprawić sytuację. To zadanie należy do nas, a rząd ma tylko nami kierować, nie szkodzić naszym poczynaniom. Zbyt nie przesiąkliśmy komunistycznym nastawieniem do życia — trzeba się odczyć wygodnictwa i zakasać rękawy.

— W jaki sposób my mamy pomóc rządowi? Być może to banal, ale twierdzę, że tylko uczciwą nauką. Polską muszą rządzić ludzie wykształceni, kompetentni. Jeszcze jednego zakreślu historii byśmy już chyba nie przeżyli.

— Tak, to prawda. Jeśli reforma się nie uda, to będzie wina wyłącznie społeczeństwa. Nie zwalajmy wszystkiego na tego biednego Mazowieckiego.

RYNEK — GIEŁDA PRACY — KUPNO — SPRZEDAŻ

Senátor Pawłowski inicjatorem

Towarzystwo Gospodarcze

Tego jeszcze prastara sala Ratusza nie widziała w swej wiekowej historii. Na zebranie inauguracyjne powstanie Towarzystwa Gospodarczego Sądckiego-Podhalańskiego przybyło ponad 650 prywatnych przedsiębiorców z terenu całego województwa. Zajęte były absolutnie wszystkie zakamarki sali. Ludzie tłoczyli się przed drzwiami i w hallu, stali na galerii. Płytę Rynku w okolicach dębu i wszystkie pobliskie parkingi zapelnily samochody przyjezdnych.

— Brakło mi wyobraźni — powiedział inicjator powołania Towarzystwa senator KRZYSZTOF PAWŁOWSKI — nie wiedziałem, że spotkamy się aż w tak szerokiej gronie. Przemaszamy więc za warunki w jakich przyszło nam obradować, ale wybrałem najbardziej reprezentacyjną salę N. Sącza żeby was godnie przyjąć.

Głównym zadaniem Towarzystwa będzie reprezentowanie interesów prywatnej inicjatywy, wspomaganie od strony organizacyjnej, prawnej itp. Zamierza się szkolić managerów, pomagać w załatwianiu drobnych, ale czasochłonnych, biurokratycznych spraw.

— Jeśli tylko warunki prawne na to pozwolą — zwierzył się senator PAWŁOWSKI reporterowi „Głosu” — przemianujemy Towarzystwo na Izbę Przemysłowo-Handlową wzorem tych działających na Zachodzie.

Porządek zebrania, który przewidywał m. in. wybór władz Towarzystwa został „przewrócony do góry nogami”. Po dyskusji wybrano jedynie przedstawicieli ze wszystkich rejonów Nowosądckiego do Komisji Statutowej i Organizacyjnej. Komisje mają miesiąc czasu na opracowanie projektu dokumentów i przedłożenie ich zebraniu ogólnemu. Dopiero wtedy zapadną decyzje.

W kuluarach zauważyłem, że część przybyłych podchodziła sceptycznie do idei Towarzystwa. — Jak to? — pytało — to my mamy płacić na to by szkolić konkurencję, na to by ułatwiać start innym w tej samej branży? Słyszalem też głosy, że część rzemieślników i kupców przybyła tu ze względu na zapowiedziane spotkanie z przedstawicielami Izby Skarbowej i Banku Przemysłowo-Handlowego. Chcieli zasięgnąć języka w sprawie nowych, podwyższonych podatków; co będzie z kredytami w najbliższej przyszłości?

Niemniej jednak nawet z tych co zostaną powinna wyłonić się organizacja zdolna do reprezentowania części prywatnej inicjatywy.

ZBIGNIEW DROZD — Dyrektor Izby Rzemieślniczej: — Towarzystwo Gospodarcze, które rodzi się od niedawna, wg mnie powinno stać się strukturą komplementarną, równoległą z Izbą Rzemieślniczą. Czy przedsięwzięcie to się powiedzie zależy wg mnie głównie od tego na ile Towarzystwo będzie w stanie zaspokoić potrzeby materiałowe swoich członków. Dzisiaj (i na jutro) sprawą strategiczną jest dostęp rzemieślników do materiałów. Mimo równości sektorów, nadal pozostaje to jedynie zapisem na papierze.

My też nie zasypiamy gruszek w poście. Izba weszła w kontakt z Towarzystwem Przemysłowo-Handlowym północnych Włoch. Przeprowadziliśmy wstępne rozmowy z reprezentantami tamtego kraju, naszymi rzemieślnikami, a nawet niektórymi urzędnikami. Powinno zacząć powstanie spółek w takich sektorach jak branża: przetwórstwo mięsne, komercyjna budowa domów, inwestycje turystyczne w Krynicy i Czarnym Potoku, eksploatacja niewykorzystanych dotąd źródeł wód mineralnych itp.

ZŁOTO

Jak poinformowała nas pani kierownik PHU Jubiler w Rynku nr 25 — R. Nowak — z dn. 15 stycznia podniesione zostały ceny skupu i sprzedaży złota. Przy wyrobach przyjmowanych do sprzedaży komisowej w asortymencie małych pierścionków ceny za 1 gram złota próby 583 (popularna 14-ka) wzrosły z 64.000 zł do 96.000 zł tj. o ok. 50 proc. Tak samo rzecz wygląda w pozostałych asortymentach oferowanych do sprzedaży.

Podniesione także zostały ceny skupu złomu złotego z 47.000 zł do 50.140 zł za gram.

Znaczne podwyżki dotyczą zegarków importowanych ze Związku Radzieckiego. Zegarek, który kosztował 33.000, teraz — 85.000 zł. Czasomierz kwarcowy dawniej za 57.000 zł — teraz za 210.000 (tj. ok. 350 proc.).

Pod koniec ubiegłego roku zaznaczył się bardzo wyraźny trend wykupywania złota. Obecnie „ida” właściwie tylko wyroby polskie, które nie zostały dotychczas przecenione.

MAŚLANY

Na maślanym rynku jak zwykle szwarc, mydło i powidło. Kasety video sąsiadują z cebulą, dzinsy z ziemniakami, a RFN-owski tusz do rzes z ogórkami kiszonymi. Dla orientacji:

- komplet: zegarek, długopis, kalkulator — 36—39.000 zł
- rower BMX — 650.000 zł
- magnetowid Toshiba — 3.300.000 zł
- 25 dkg kawy — 9—9.500 zł
- 25 gr kremu FA z witaminą E — 35.000 zł

GIEŁDA „GŁOSU”

- Echo-key (breloczek na klucze, który brzęczy, gdy zagwizda właściciel) — 20.000 zł
- gry elektroniczne dla dzieci 50—65.000 zł (różne typy)
- miynki do kawy (nawet z gwarancją!) — 70—95.000 zł
- Encyklopedia Popularna PWN (czter-naste wydanie proszę pana!) — 300.000 zł
- jugosłowiański spirytus, 1 l, 96 proc. — 75.000 zł
- jaja — 450—480 szt., czosnek 100—150 zł główka, śmietana — 1.800 l, 1/2 l grochu jasek — 2,5 tys.
- Panie, daję się cenę pięć, a trzeba nieraz sprzedać za dwa słyszę. Ludziska już nie mają pieniędzy.

MUZYKA

W księgarni „Zaria” najbardziej idą taśmy video z bajkami i kabaretami (38.000 zł), kasety audio z piosenkami dla dzieci (5.500 zł) i składanki z serii „Melodie znane i lubiane” (7.100 zł). Najlepiej sprzedają się płyty z muzyką rozrywką i nowej fali rocka (3—10.000 zł).

W sklepie „Muzykorama” (Rynek 29) królują Sabrina, Kylie Minogue i Lambada (10.000 zł za kasetę). Płyty analogowe — Bon Yovi, Pink Floyd, The Beatles, Genesis (10—45.000 zł). Płyty kompaktowe w cenie 115.000 zł za sztukę.

PROCENT CZY LICHWA?

Skarbiec Narodowego Banku Polskiego w N. Sączu ma zaledwie 23 m kw. powierzchni. Przez zakratowane drzwi patrze na dwójkę kasjerów liczących zachodnie marki, dolary, forinty i ruble. Wokół ścian szafy. W nich i na nich worki z pieniędzmi. Ale sam skarbiec nie robi na widzu lakiego wrażenia jak pokój, w którym liczone są pieniądze.

W pomieszczeniu ok. 3x6 m ściany wyklejone są lustrami. Kilkanaście osób na zasadzie wzajemnej kontroli (lustra) liczy banknoty. Forsa jest wszędzie. Na stołach, ławach, w przyrmach, na wózkach, w rękach, w maszynce do automatycznego liczenia. Szeleszcza banknoty. Liczy się je kilka razy. Dziennie sortuje się 200.000 szt.

W ciągu pierwszych 5 dni stycznia br. wpłacono do kas NBP 12 mld 700 mln zł tj. ok. 3 mld zł dziennie! Wpłaty dochodziły do 1 mld zł dziennie. W grudniu wpłaty — 86 mld wypłaty — 52 mld. Tak wygląda w Sączu hamowanie inflacji. Odczuwamy to wszyscy boleśnie splacając kredyty i wykupując mieszkanie. A w banku zaciera się ręce... do liczenia.

W tych ciężkich dla nas wszystkich momentach zwróciłem się do dyrektorów banków z pytaniami, co robić z oszczędnościami; jaka jest kondycja banków, perspektywy? Wraz ze mną do stołu zasiadli: dyrektor NBP — Oddziału Okręgowego NBP — Jan Kloss i dyrektor Oddziału Banku Przemysłowo-Handlowego — Wiktor Szezerski.

Red. — Panowie, jako ludzie dysponujący największymi pieniędzmi w województwie, w czym radzicie ułokować oszczędności?

W. Sz. — Jeśli chodzi o obligacje uważam, że są one za mało płynne. Tzn. trudno jest je na powrót zamienić na gotówkę, przynajmniej do momentu powstania giełdy pieniężnej. Wobec tego duże lokaty na tym rynku nie cieszą się powodzeniem. O walutach wymieniających niezrecznie mi mówić, bo nie powinienem chwalić cudzego pieniądza. Dajmy do umocnienia złotówki. Ta nasza „wewnętrzna wymienialność” okazała się fikcją i dopóki nie uregulujemy tego zjawiska, trudno będzie naprawić złotówkę, czyli odejść od dolara. Widzę szanse w lokowaniu pieniędzy w udziałach małych, prężnych, rzeczywistych spółdzielni. Sprawne organizmy ekonomiczne tego typu winny być motorem, który szybko napędzi zyski do kieszeni udziałowców.

J.K. — Obecna polityka finansowa rządu prowadzi do tego, że nie oplaca trzymać się pieniędzy na kontach walu-

te nie cieszą się powodzeniem. W „Muzykoramie” można wypożyczyć komputer.

Z informacji uzyskanych od Macieja Ryby w sklepie spółki Romax (róg Sobieskiego i Wałowej) ludzie poszukują nagrań Don Johnson z filmu „Policjanci z Miami”. Niestety jest to nowość która jeszcze nie dotarła do Sącza. Najlepiej sprzedają się zestawy muzyki dyskotekowej. Dobrze idzie Lambada i Bad Boys Blues.

KSIAŻKI

Książki zostawiłem na koniec, bo straszliwie latoś podróżowały. Aż przykro, gdy widać ludzi pieszczących okładkę i odkładających książkę na powrót na ladę. W księgarni przy ul. Jagiellońskiej 5 pani kierownik Maria Mirek mówi:

— Dość dużym popytem cieszy się „Kuchnia narodów Jugosławi”, która mimo stoney ceny 42.000 zł znika szybko. Pewnie jest to w dużej mierze spowodowane przepięknymi ilustracjami i wysokiej klasy papierem, bo ja nie widzę nic szczególnego w tej pozycji. Ludzie pytają o „Inny świat” Gustawa Herlinga-Grudzińskiego i „Na niehumaniejszej ziemi” Czapskiego. Niestety ciągle jeszcze to do nas nie dotarło. Dużym zainteresowaniem cieszy się „Kochanek Wielkiej Niedźwiedzicy” Sergiusza Piaseckiego.

Obrotu księgarni nieco spadły z początkiem roku. — Ale styczeń zawsze jest zagadkowy — mówi p. Marek. Poza tym nie dopisali turyści, bo nie ma śniegu.

(as)

W województwie działa ponad 8000 zakładów rzemieślniczych, z tego 2/3 to firmy z branży budowlanej. Los wielu z tych przedsiębiorstw... stoi pod znakiem zapytania! Rzemieślnik, „prywatniarz” kojarzył się dotąd z facetem w kożuchu za kierownicą „Poloneza”, spędzający wakacje nad Adriatykiem. Czyżby wszystko to miało ulec przewartościowaniu?

Rzemiosło już od czasu Kongresu, który odbył się w połowie ub. r. znajduje się jakby w odwrocie. Pojawily się naciski (nie ma żadnych nazwisk, są naciski) dążące do likwidacji rzemieślniczych struktur samorządowych — cechów, izb, Związku Rzemiosła Polskiego.

Od Nowego Roku podniesiono z kolei podatki dochodowy, obrotowy, a

Duszenie rzemiosła

także lokalowy. Najmniejsza stawka za 1 m² wynajmowanego lokalu wynosi 8000 zł. Podobno ma dojść do 60.000 zł. Będzie to nóż w plecy rzemiosła.

Trzecia sprawa to likwidacja ulg podatkowych z tytułu nowych inwestycji. Na całym świecie przedsiębiorca, który chce rozwijać produkcję — dostate ulgi. U nas znowu inaczej.

Kolejny gwóźdź to... niewypłacalność budżetów terenowych. Rzemieślnik przyjeździe, wytnie szkołę, pani dyrektor podziękuje i nie będzie miała czym zapłacić. Kasy urzędów świecą pustkami. Nie ma pieniędzy na zapłacenie zakończonych robót. Jest to sytuacja nagminna, a nie przypadkowa.

Jeśli dodać do tego lawinowy wzrost cen materiałów, energii i paliw — rzemieślnik zanim odbierze pieniądze, nie będzie miał ich na odtworzenie zużytych materiałów. A zysk? Nastęstwa takich decyzji niestety przewidzieć. Już w tej chwili część rzemieślników wycofuje się z działalności. Ceny jakie muszą oferować nie są zbieżne z możliwościami klientów.

Upadek rzemiosła oznacza: 1) brak usług i produktów, które świadczone dotąd; 2) brak dochodów z tytułu opodatkowania rzemieślników do budżetu terenowego; 3) powstanie „czarnej ekonomii”. Dotychczasowy murarz zdejmie sztyl i pójdzie robić to samo na fuchy.

Sami zainteresowani stawiają sobie pytanie: „po co ktoś naprawia zegarek, który dobrze chodził?”.

(as)



ARTUR SMOLEŃ

— HANDEL — USŁUGI — REKLAMY I OGŁOSZENIA

DOL
MARKTKANTOR
Wymiany WalutNowy Sącz
ul. Lwowska 12
(w „Salonie Mody Magda”)czynny: 10⁰⁰—18⁰⁰ codziennie
10⁰⁰—14⁰⁰ w soboty
przerwa 14⁰⁰—15⁰⁰NAJDROŻEJ SPRZEDASZ
— NAJTANIEJ KUPISZSzybko — Kulturalnie — Bez kolejek
W kantorze Kupno i Sprzedaż
Walut i Bonów

ZAPRASZAMY

Tylko u nas!

Najtańsze ogłoszenia prasowe
w Polsce południowej

- ▲ Za ogłoszenie drobne — 1 słowo — 1 tys. zł
- ▲ Ogłoszenie o zgrabach — 1 słowo — 500 zł
- ▲ Za ogłoszenie w ramce — 1 cm² — 3 tys. zł

Przyjmujemy w redakcji wszelkie ogłoszenia codziennie włącznie z sobotami wolnymi, w godzinach od 11.00 do 14.00. Wolne soboty od 10.00 do 12.00.

Jeśli chcesz, żeby więcej osób wiedziało o Twoich zaręczynach, ślubie, narodzinach dziecka, rozwodzie — zgłoś się do nas. Opłata za jedno słowo najniższa z możliwych — 500 zł. Podobnie oferty matrymonialne „Pod ulubionym Jaworem”.

Pragniesz przesłać życzenia imieninowe, urodzinowe, czy ślubne. Prosimy bardzo — tylko u nas. Cena jak wyżej! Przyjmujemy też nekrologi.

Tylko u nas najtańsze (czytaj najefektywniejsze) ogłoszenia prasowe.

▲ Tylko u nas możesz Szanowny Czytelniku, Kliencie wykupić na te cele nawet całą stronę.

Za treść ogłoszeń nie bierzemy odpowiedzialności.

▲ Informacje dotyczące pracy poszukiwanej bądź oferowanej bezpłatnie!

ZAKŁAD TAPICERSKI
w Nowym Sączu
ul. Dunajewskiego 6,
tel. 204-25

poleca

♦ komplety wypoczynkowe w różnych kolorach: wiśniowym, czekoladowym, czarnym ze sztucznej skóry na komponentach firmy zachodniej „Bayer” wg wzoru szwedzkiego.

Ceny konkurencyjne, gwarantowane krótkie terminy.

Zapraszamy do naszego zakładu.

OGŁOSZENIA DROBNE

SPRZEDAM telewizor kolorowy. Wiadomość „Głos Sąddecki”, Narutowicza 6.

BIURO TŁUMACZENIA
Z JEZYKA ANGIELSKIEGO

świadczy usługi w zakresie tłumaczenia

- ▲ listów, tekstów, materiałów pisanym
- ▲ filmów, kaset video
- ▲ piosenek i in. nagrań audiofonicznych

Zlecenia przyjmowane są w Ryńku pod nr 22 (I p.) w godzinach 7.45—16.00 oraz przy ul. Skrzyszewskiego 10 m. 57 w godz. 9.30—18.30.

ATUT

Przedsiębiorstwo spółka z o.o.
„Atut” poleca do sprzedaży:

- ▲ taśmy barwiące do maszyn biurowych 13.16 mm.
- ▲ kasety barwiące do maszyn Erica i Robotron,
- ▲ kalkulatory elektroniczne różne,
- ▲ papier do kalkulatorów (rolki).

Przedsiębiorstwo „Atut”, 33-300 Nowy Sącz, ul. Tarnowska 39 a, tel. i fax (0-18) 227-20, tlx 032 6300.

ENERGOOSZCZĘDNE KOTŁY STALOWE
WODNE C.O. TYP OGNIWO — S 3 WCo powierzchni grzewczej (m²): 1,5 i 2,0

- ▲ na paliwo podstawowe: — węgiel kamienny
 - ▲ na paliwo zastępcze: — mieszkanka węgla z miałem 50%—50% — węgiel brunatny
- Sprawność znamionowa — 75%
Stalopalność kotła — 9—10 godzin

oferuje do sprzedaży z własnej produkcji

na którą posiada atest energetyczny Ministerstwa Przemysłu nr 2245/SE-52

WOJEWÓDZKI ZAKŁAD
USŁUG REMONTOWO-BUDOWLANYCH
I ZAOPATRZENIA MATERIAŁOWEGO33-389 JAZOWSKO
tel. 601-79
telex 0325369

możliwość zakupu do uzgodnienia w każdej chwili

DO WYBORU I KOLORU!

Zakład Tworzyw Sztucznych, Marcinkowice 175, tel. 331-78 lub 239-02

poleca:

UMYWALKI, ZLEWOZMYWAKI, BRODZIKI Z ŻYWIC EPOKSYDOWYCH
Kolor, kształt, ilość sztuk do uzgodnienia z klientami

Nie cytować!

SERIO?!!!

Ludzie od niepamiętnych czasów starali się wynaleźć sprawne urządzenie do przekazywania informacji. Czarni wymyślili tamtany, czerwoni — znaki ajmne, żółci — papier, biali — telegraf.

W naszych warunkach najpewniejszym i najszybszym środkiem okazać się może jedynie PLOTKA. Jeśli założymy, że przysłowiowa „jedna pani” przekazuje plotkę trzem innym osobom i, że potrzeba jej na to pięciu minut, to (jeśli wierzyć mojemu kalkulatorowi) — cały Nowy Sącz od oseska, po „izolowanych” więźniów z ul. Piłarskiej będzie o tym wiedział po... 45 minutach, a całe województwo... w 10 minut później!

Tak więc z chęcią zabawy, przekory i ku obopólnemu „rozweseleniu” chcę w tej rubryce rozpowszechniać, rozgłaszać, roznosić, szerzyć i rozsiewać pogłoski, puszczać bajki, latać z jeźdźcem, obmawiać, kpić i kompromitować.

Działo się to rok temu „w tamtej epoce”. Z okazji Dnia Handlowca postanowiono zafundować solenizantom imprezę artystyczną. Odpowiedzialny za całość był mój kolega. Jak na gospodarza przystało zajął miejsce w przednim rzędzie obok działaczy ruchu spółdzielczego i przedstawicieli władz partyjnych z miasta i województwa. W pewnym momencie na scenę wyszła jakaś pani i plasając zaczęła się rozbiierać. Na

sali konsternacja. Ciec brutalnie zaczęła wypraszać dzieci, gasną światła, pani nadal się rozbiiera, gwizdy, śmiechy i oklaski.

Finał rozegrał się na dywanach KW. — Za co mnie oni opier... — zastanawiał się kolega — przecież w umowie była „wiazanka artystyczna”.

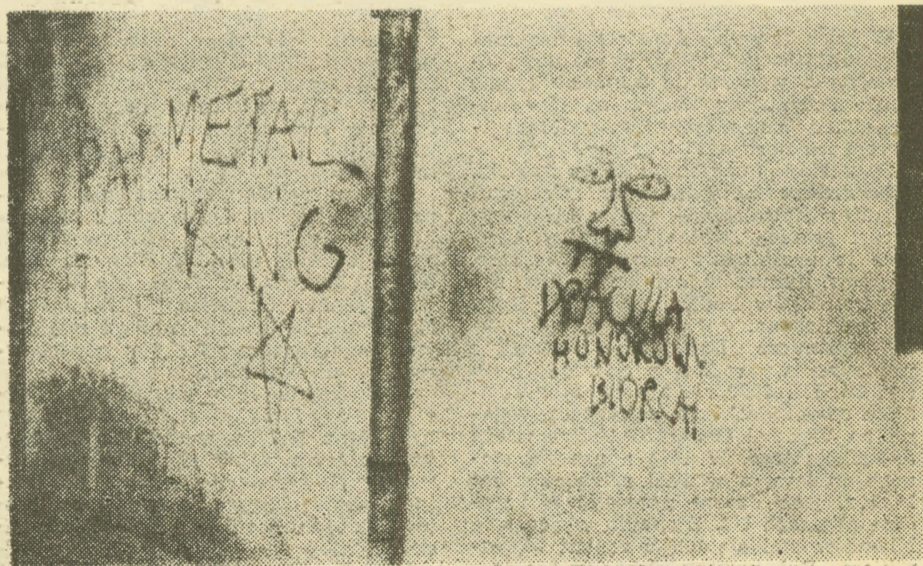
Na terenie województwa nowosądeckiego zarejestrowano trzy wypadki zachorowania na AIDS. Prezerwatywy po 145 zł szt.

70.500 zł zapłacili pracownicy UM w N. Sączu na fundusz inicjatyw społecznych i gospodarczych premiera T. Mazowieckiego. Listę otwiera nowa wiceprezydent — Anna Lipińska-Zwolińska. Na liście jest 47 osób. Jako czterdziesty szósty wpisał się prezydent Marian Cycoń. Deklarowano po 1—2 tys. zł.

Miejski Ośrodek Kultury planuje zorganizowanie kilku imprez, z których dochód ma być przeznaczony na fundusz premiera.

Nowosądeckie biuro „S” otrzymało dużego fiata o raczej znacznym przebiegu. W pierwszym tygodniu eksploatacji — ze względu na popsuty wskaźnik paliwa — trzeba było czterokrotnie chodzić na stację benzynową z kanistrem.

Niedawno przeprowadzałem w mieszkaniu remont M. in. potrzebny był fachowiec „od gazu” (ziemnego). Udałem się do pewnej spółdzielni mieszkaniowej. Tamtejszy gazownik przez jedną godzinę pracował dla firmy na tzw. „adresach”, następnie naprawiał na fuchę zapsuta termę, a na koniec, ok. godz. 13.00 przyszedł i zrobił mi gaz. Kazał sobie 10.000 zł.



Fot. J. Cebula

W omawianym dniu fachowiec pracował dla spółdzielni jedna rodzina. Zapłacił mu za osiem. Kto? Lokatorzy. Członkowie spółdzielni.

Powszechnie znany jest tzw. Nikifor Krynicki, malarz samouk, akwarelista, przedstawiciel prymitywizmu, który „obmalował” całą Krynice. Zmarł w 1968 r. Oto niedawno na zachodnim rynku ukazał się program graficzny do komputerów ATARI ST pod nazwą... Nikifor.

Nieopodal Szkoły Podstawowej nr 12 była sobie „ośla łączka” plac zieleni na którym dzieciaki grały w „kopana”. Kęśmas to jednak przeszkadzało i wymyślił na tym miejscu parking samochodowy. Dzieci już nie grają. Na parkingu stoi średnio: dwa auta.

Na os. Barskim tym koło Lubinki, na budynku powstającego sklepu biała farba wymalowana napis „Nowy Północny Manhattan”. Czy taka nazwa nie lepsza od „Barskie 8A/3 log (2)?

WLADEK

Swoje, nie swoje

Znoszone ubranie

Słyszysz się ostatnio, aż dziw człowieka bierze z ilu stron, że odwaga w formułowaniu poglądów, autentyczność dyskusji, swoboda wymiany myśli to rzeczy, jeżeli nie najtańsze to przynajmniej dostępne każdemu tak jak jeszcze (na szczęście) może tylko powietrze. Zasada się to na naiwnym przekonaniu, że wolność mówienia tego, co się chce, tego, co do tej pory było publicznie niewskazane czy zakazane, że odejście od nocnej konspiracji (model: żona plus cztery ściany z wciąż człowieka targającymi wątpliwościami, czy aby i u mnie podstuch...), czy toaletowej opozycji, wyrażającej się co bardziej dowcipnymi konceptami naszego (a jakże!) nie-zniewolonego umysłu, którego produkty do dzisiaj można odnaleźć na najtańszych ścianach publicznych szaletów, że to wszystko daje nareszcie szansę wypowiedzenia bez strachu tego, co się w nas słusznego i prawdziwego przez tyle lat nagromadziło. I to wypowiedzenia publicznego, i to bez względu na tajną czy jawną władzę w pobliżu.

I cóż się okazuje. Ze posiadać wolność słowa to nie znaczy mieć coś swojego do powiedzenia. Ze własnych myśli już nie posiadamy. Ze w chórze tego, co wokół nas skrzeczy jako tzw. opinia publiczna, nasz głos i nasze poglądy nie odbiegają od normy. Ze nagle osiągniętego obszaru wolności, nie można natychmiast wypełnić myślą wolną, au-

tentyczną, nieskazaną grzechem powszechnych uprzedzeń, niesprawdzonych acz zakorzenionych mniemań, stereotypów. Nasze poglądy są „ak stare ubranie, przyzwyczajeni jesteśmy do niego żyć z nim i choć wydaje się już nie-modne, trudno w innym czuć się wygodniej.

Niewolnik, który nagle otrzymał wolność, pozostanie dalej niewolnikiem — stara to prawda. Ktoś, kogo tyle razy przekonywano do jedynie słusznych i zbawczych kierunków świetlanej przyszłości, do jedynie słusznych wizji przyszłości nie od razu pozbedzie się służalczo-samobójczych zależności. Utrata bezpieczeństwa do tej pory płynąca z bogobojnej opieki wszystkowiedzących przywódców i apostołów, zmusza nas do bezradnego i wciąż na nowo podejmowanego poszukiwania tej ścieżki, która istnieje tylko dla nas, i tej myśli, którą zrodziły tylko i wyłącznie moje refleksje. Moje, a nie przyjęte jako własne. Moje, a nie nowego autoritetu, któremu z bezkrytyczną ufnością się poddałem. Dlatego próba tych felietonów, jest nadzieją — a jako taka może zawieść — wyjścia nie tyle z klatki tych myśli, które kiedyś człowiekowi narzucono, ale poszukiwaniem, tropieniem tych, które trzeba w sobie odkryć i odczytać na nowo.

JAWNIAK



„Jedyna godna rzecz na świecie: twórczość. A szczyt twórczości to tworzenie siebie”

L. STAFF

Polskie tradycje i wartości kultury, to wszystko, co anegdad stanowiło o naszym niezwykłym bogactwie i różnorodności, o aspiracjach duchowych i wielobarwności społeczeństwa o duchowości narodu, jest już prawdopodobnie

nostalgiczną przeszłością. Obecny pejzaż kulturalny czyni nas niekwestionowanym zaściankiem Europy. Upadek społeczno-gospodarczy skutecznie skrzywił psychikę pojedynczego człowieka, ale i całych grup społecznych. A przecież dzieje gatunku homo to nie tylko arena walki o lepszy byt materialny nie tylko targowisko sprzecznych nierozwiązywalnych konfliktów ekonomicznych, nie tylko walka o przetrwanie i codzienne myślenie o „rabance” ale także historia tworzenia rzeczy pięknych i niezniszczalnych, gra wyobraźni i marzenia, dążenie do ujrzenia swego losu w dziełach sztuki, w ponadczasowej aurze utworów literackich, nostrzeganie siebie jako jedynej, niepowtarzalnej jednostki po prostu w kulturze.

Od czasów najdawniejszych mitów których wyrazem jest choćby wieczny świat greckiej kultury, człowiek starał się uzyskać pozycję równą bogom i herosom, jedyną możliwością było uniesmiertelnienie siebie w wytworach ducha, w poświęceniu swego życia dla twórczości — historia zna niezliczone przypadki, gdy dzieło rak ludzkich, było czasami bardziej cenione niż nie-trwałe i przypadkowe życie człowieka.

Zdajemy sobie sprawę, że nie jesteśmy w stanie zmienić na lepsze (i to jeszcze natychmiast i w sposób trwały) sytuacji w kulturze. Ale próbe walki o jej przetrwanie musimy podjąć. Tylko ludzie kultury są w stanie się do tego przyczynić. Kultury nie tworzy rząd, nie tworzą ministerstwa i wydziały kultury, przepisy i zarządzenia, tylko twórcy.

Mamy taką nadzieję, że nasze pismo będzie służyło integracji istniejących jeszcze środowisk twórczych że pomoże ludziom, dla których, słowa takie, jak malarstwo, muzyka, literatura, teatr zachowały dawne, pełne znaczenie. Liczymy na ich pomoc w prowadzeniu działu kulturalnego, na ich oryginalna i żywa myśl, świeże koncepty, czasami być może jeszcze naiwne, ale z pełną spontanicznością podejmowane działania.

Nie zależy nam tyle na działaczach kulturalnych, na tzw. decydentach i animatorach życia kulturalnego, ile na środowiskach do tej pory nierozpoznanych, pozostających do tej pory na obrzeżach oficjalnych toaśtów i nagród kulturalnych, rocznic i uroczystych akademii. Liczymy przede wszystkim na młodzież, jej zapal, a być może niezniszczalne przez trudy dnia codziennego potrzeby duchowe, gdyż mogą być one naturalna podstawa naszych działań.

Prosimy zatem o pokazanie siebie jako twórcy i jako człowieka chcącego jeszcze coś dla życia duchowego, artystycznego zrobić. Może to zbyt wielkie słowa — ale bez uratowania kultury, bez zahamowania upadku cywilizacyjnego, bez pomniejszenia obszaru zdziczenia i analfabetyzmu kulturalnego nie pomożemy ani krajowi, ani sobie.

W dziale kulturalnym będziemy prowadzić pocztę literacką, dlatego prosimy o nadsyłanie tekstów literackich: wiersze, krótkie formy epickie i literatury faktu itp. W poradniku językowym będziemy walczyć o poprawność wypowiedzi, gdyż uważamy, że barbarzyzmy naszego codziennego języka równa się upadkowi gospodarczemu. Chcemy przedstawiać najciekawszych i nietuzinkowych twórców związanych z regionem, prezentować fakty, wydarzenia i opinie z kręgu kultury. Liczymy na pamięć ludzi, którzy byli świadkami i uczestnikami życia kulturalnego naszego regionu w przeszłości tej przedwojennej i tej dyskryminowanej w latach powojennych. Ich wspomnienia poszerzą naszą wiedzę o kulturze tych czasów.

Zapraszamy do współpracy.



MAREK BASIAGA

LUTY Z FILMEM

Kino „Podhale” gwarantuje w lutym atrakcyjne pozycje dla miłośników X Muzy. Oto propozycje kierownika **Andrzeja Steindla**:

„Akademia policyjna” — amerykańska produkcja, która w światku videomanów zrobiła oszałamiającą karierę. Dość powiedzieć, że nakręcono sześć odcinków tej zwariowanej komedii. Półtoragodzinny relaks zapewni.

„Stan posiadania — reżyseria Krzysztof Zanussi. Wystarczy?

„Joy” — kolejny erotyk na naszych ekranach. Tym razem produkcji francuskiej. Gratka dla wielbicieli płci odmiennej.

„Ostatni dzwonek” — rozrachunek z przeszłością. Nadmorskie miasto na początku lat 80, środowisko licealne. Udana kontynuacja poszukiwań twórczych Magdaleny Łazarkiewicz.

„Grek Zorba” — kanon filmowy. Niezapomniana kreacja Anthony Quinna i urzekająca muzyka Mikisa Theodorakisa.

„Książę w Nowym Jorku” — John Landis jako reżyser i Eddie Murphy jako odtwórca tytułowego „księcia” z egzotycznego „landu”.

„Osiem i 1/2” — jeszcze jeden klasyk. Fantasmagoryczna wizja rzeczywistości, zrealizowana przez geniusza, Federico Fellini!

DKF „Bufory” nie chce być gorszy. Swych członków (i nie tylko) zaprasza m.in. na dwie uznane pozycje: „Diabła wcielonego” C. Autant-Lara oraz „Olbrzym” G. Stevensa z R. Hudsonem i Jamesem Deanem. Seanse „Buforów” w każdej środe, w kinie „Kolejarz” o 19.30. (dan)

Marek Basiaga

Radość pisania

Wiersz

który w tej chwili próbuje opuścić przestrzeń mego ciała
nie powie nic
o radości ukrytej w nieudolnych liniarkach
o płomieniu twarzy
i zamglonym wzroku
nie dotrze do wiecznych bibliotek czasu
nie uszkodzi łopaty archeologa

Pozbawiony chwili

w której powstaje
jest tylko punktem cienia w czyjejsi dłoni

Milczenie

które po nim
nastąpi
nie będzie już jego siłą

Do czego służą Komitety Obywatelskie

(Ciąg dalszy ze str. 3)

— Czy Komitety Obywatelskie wchodzi w sojusze z innymi ugrupowaniami politycznymi?

G. Derkowski — Na szczeblu wojewódzkim dobrze się nam rozmawia z PSL-em „Odrodzenie”. Również poprawnie układają się nam stosunki ze Stronnictwem Demokratycznym. Na szczeblu miejskim mieliśmy rątem jedno wspólne spotkanie.

Z. Pieczkowska — Ustaliliśmy, że spotkania takie odbywać będziemy doraznie w miarę potrzeb.

— Czy oceny Komitetu co do potrzeb miasta są odmienne od ocen MRN?

J. Rasiński — Nie. Są to te same problemy: oczyszczalnia ścieków, budowa wysypiska śmieci, budowa kolektora, ciepło dla budownictwa itp. Barierą w rozwiązywaniu tych problemów są koszty. Ja przyznam, że z niepokojem patrzę na przyszłość miasta, właśnie ze względu na finanse.

— Jak jawi się Państwu przyszłość miasta w perspektywie 2000-go roku?

G. Derkowski — Dopóki nie wyjdziemy z kryzysu gospodarczego to trudno budować wizje, plany itp.

Z. Pieczkowska — Moim zdaniem plany powinny być. Wiadomo, że będzie tzw. mienie komunalne. Będziemy musieli sobie radzić sami i szukać pieniędzy. Skąd? Z podatków oraz własnej działalności gospodarczej miasta. Musimy się zastanowić nad rozwojem takiego przemysłu, który nie byłby uciążliwy dla środowiska, dał ludziom zatrudnienie a miastu dochody.

J. Rasiński — Ideałem byłoby, aby miasto stało się centrum ruchu turystycznego i związaną z nim drobną twórczością. Z uwagi na zatrudnienie (problem bezrobocia) należało by tworzyć drobny przemysł. Mv o tym myśleliśmy. Na przykład pan Marklej, który jest w naszym prezydium podjął w Warszawie rozmowy w przedstawieliście firmy z Korei Południowej, Mo-

że coś z tego wyniknie, może nie. Ale trzeba próbować.

G. Derkowski — Musimy szukać różnych dróg rozwoju między innymi w kooperacji z kapitałem zagranicznym. Chociaż np. na jednym z posiedzeń Komitetów Obywatelskich był apel, aby nie wchodzić w spółki z kapitałem zachodnoniemieckim. Tak więc, wyrażany jest opór społeczny.

Z. Pieczkowska — Kapitał się brzydko ludziom kojarzy. Tak nas uczono przez 40 lat. Trzeba o tym zapomnieć. Na kapitale oparta jest gospodarka światowa. Istnieją ponadnarodowe jednostki gospodarcze i my musimy się w to włączyć, nie możemy żyć w zaścianku. Trzeba się jednak wiele nauczyć, by współpraca była korzystna dla obu stron. Trzeba przekonać ludzi, by nie mówili na wszelki wypadek — nie, trzeba mówić „tak”, ale musi się nam to opłacać.

— Czy sądzicie Państwo, że w obecnej sytuacji kiedy brakuje pieniędzy od

połowy miesiąca, bezrobocie jest faktem, mimo wszystko panuje społeczna apatia i marazm, możliwe jest jeszcze wykrzesanie energii do aktywnych działań społecznych?

Z. Pieczkowska — Zdaję sobie sprawę z sytuacji ekonomicznej, ogromnego wysiłku jaki ludzie wkładają w zabezpieczenie elementarnych potrzeb rodzinnych. Wiemy, że brak jest czasu na pracę społeczną. Poza tym widoczne są efekty wieloletniego oduczenia samodzielności w myśleniu działaniu. Mimo wszystko musimy sobie wyraźnie powiedzieć — nikt za nas tutaj nic nie zrobi. Nikt nie przyjedzie z Warszawy i nie zorganizuje przedsiębiorstwa, nikt za nas nie nawiąże kontaktów handlowych z zagranicą. Musimy to zrobić sami, bo inaczej wypadniemy z kręgu państw cywilizowanych a i w Polsce znajdziemy się w „ogonie” jako zaniebana i zapomniana część Galicji.

Dyskusję przygotował i opracował: JEW

Naukowcy wyodrębnili pięć „prototypów” matek na podstawie długoletnich i wnikliwych badań nad zachowaniem kobiet w rolach macierzyńskich. A oto one:

◊ „Supermatka” — pragnie rozwijać intelekt dziecka, od czasu do czasu stara się go nauczyć czegoś nowego, ale nigdy z tym nie przesadza. Cieszy się dzieckiem takie jakie jest. Podaje mu nazwy otaczających je przedmiotów — na przykład „to jest piłka” — i rozwija wymawiane przez dziecko zdanie dodając nowe słowo. Na przykład „to jest czerwona piłka” lub podruwa związane z tym pojęcia. Zachowuje także właściwą równowagę pomiędzy zainicjowanymi przez siebie zajęciami, a tymi, które dziecko podejmuje samo.

◊ Despotka — dziecko od rana do wieczora wykonuje tylko jej polecenia. Jest wiecznie niezadowolona z postępów swojej pociechy, tak jakby chciała z miejsca przygotować dziecko do studiów na uniwersytecie.

◊ „Prawie-matka” — lubi i akceptuje swoje dziecko ale jest chaotyczna i często nie umie zaspokoić jego potrzeb. Brak jej zdolności do wywierania intelektualnego wpływu. Zwykle czeka aby dziecko samo coś zainicjowało, ale i wtedy nie rozumie czego ono chce.

◊ Matka „zalatana” — uważa swoje codzienne obowiązki za tak ciężkie, że nie znajduje czasu dla dzieci. Jej dzieci wychowują się same w domu pełnym nieładu. Takie matki mają zwykle dużo dzieci i niewielkie zasoby finansowe na ich utrzymanie.

◊ Matka „porządniczką” — w jej dobrze zorganizowanym domu wszystko jest zrutylnizowane. Dziecku pod względem materialnym niczego nie brakuje, lecz spędza ono większość czasu sa-

Jaką jesteś matką?

mo — na przykład w kojecu pełnym kształtujących zabawek. Matka nie zwraca uwagi na zachowanie dziecka, nie ingeruje — uderzający jest brak kontaktu między nią a dzieckiem. Dziecko takiej matki cecnuje zazwyczaj mało urozmaicone i stereotypowe zachowanie, chociaż ma ono wiele zabawek.

Tych pięć typów to oczywiście przykłady krańcowe. Każdy z tych typów inaczej kształtuje osobowość dziecka. I tak, matki należące do typu „supermatki” wychowują dziecko dobrze przystosowane do rzeczywistości, bystre, chętne do rozwiązywania nowych problemów.

Dziecko „despotki” bywa zdolne i ambitne ale jest niedojrzałe emocjonalnie: nieśmiałe lub zadziwiająco infantylne.

Matka „zalatana” wychowuje dziecko niesprawne intelektualnie, nie radzące sobie w nowych sytuacjach, płacziwe, często „zgaszone”, smutne.

„Prawie-matka” dobrze spełnia swoje zadania w pierwszych miesiącach życia dziecka, natomiast nie jest w stanie sprostać swojej roli, kiedy pierwszorzędne znaczenia zaczyna nabierać sprawa poszerzenia jego umysłowych horyzontów, co dzieje się około 14 miesiąca życia. Gdy dziecko „supermatki” w dalszym ciągu szybko się rozwija, dziecko „prawie-matki” zatrzymuje się w rozwoju.

Może warto z tego punktu widzenia spojrzeć na swoją rolę macierzyńską?

UMIĘTNOŚĆ SŁUCHANIA

Jedną z najważniejszych, a ogólnie nie docenianych umiejętności wychowawczych, jest umiejętność słuchania dziecka. Chodzi tu o ten rodzaj słuchania, który sprawia, że dziecko czuje się rozumiane, akceptowane, kochane.

Na ogół nie mamy czasu, aby wysłuchać tego, co dziecko ma nam do powiedzenia i z góry ustalamy, co w jego relacji jest ważne, a co można pominąć. Uważamy się także za ekspertów w ocenie różnorodnych zjawisk, które dzieją się, rania czy ciesza nasze dziecko i domagamy się aby reagowały tak jak sobie tego życzymy. Postępując w ten sposób zamykamy dziecku drogę do ufności i zaufania i pozostawiamy je samo ze swoimi problemami. Kiedy będzie już starsze, znajdzie sobie ważnych słuchaczy, ale wtedy będziemy się czuli zawiedzeni i odsunięci od jego spraw. Dlatego warto poświęcić trochę uwagi i czasu aby dopóki nie jest za późno — nauczyć się słuchać tego, co dziecko ma nam do powiedzenia.

Akceptację można wyrazić na wiele sposobów. Np. poprzez bierność słuchanie tego, co mówi dziecko, bez przerywania mu, a przeciwnie — zachęcając i okazując zainteresowanie takimi zwrotami, jak np. „O! Naprawdę?” „Opowiedz mi więcej”. „To ciekawe”.

Lepszym sposobem jest okazywanie akceptacji poprzez aktywne słuchanie. Polega ono na tym, że słuchając tego, co dziecko nam mówi, domyślamy się, jakie przeżywa w związku z tym emocje i następnie przekazujemy to spostrzeżenie dziecku. Chłopiec mówi do ojca: „Zobacz tato jaki zrobiłem fajny samolot”. Ojciec zauważa: „Jesteś dumny ze swojego samolotu”.

MAGDA

Niech ci życie miodem płynie

Tymi słowami w życiu codziennym zegnali się ze sobą antyczni Rzymianie. Już starożytni ludy właściwości lecznicze przypisywały pszczołom. Egipcscy kapłani dodawali kitu pszczelego do kadzideł, które miało nie tylko znaczenie obrzędowe, lecz także dodatnio wpływało na zdrowie ludzkie. Od dawna zaobserwowano, że ludzie pracujący z pszczołami cieszyli się pogodnym usposobieniem, dobrym zdrowiem i długowiecznością. Coraz bardziej życie pszczołochłaniało zainteresowania wielu badaczy.

Czy można leczyć się produktami pszczelimi np. mleczkiem pszczelim lub propolisem?

Tak, bo próby kliniczne i doświadczenia potwierdzają ich wartości lecznicze, pod warunkiem, że będzie się systematycznie stosować, w odpowiedniej dawce i przez długi okres.

MLECZKO PSZCZELE

Podawane w drobnej ilości pobudza i usprawnia procesy życiowe u człowieka. Hamuje starzenie się jego organizmu. Wartość mleczka pszczelego tkwi w jego enzymach, cennych składnikach mineralnych (potas, mangan, glin, arsen, rtęć, bizmut, żelazo, magnez a nawet złoto). Zawiera witaminy: B1, B2, B6, B12, PP. Z kwasów m. in. pantofenelowy, foliowy, biotynę, inozytol, niacynę oraz dużą ilość aminokwasów. Te właśnie składniki decydują, że mleczko pszczele jest prawdziwie królewskim pokarmem — zwłaszcza, że odznacza się także silnymi właściwościami antybiotycznymi.

Mleczko pszczele zaleca się stosować przy niewydolności krążenia, miażdżycy naczyń wieńcowych, serea, chorobie wrzodowej żołądka i dwunastnicy, nieżytach jelita grubego, przy dychawicy oskrzelowej, alergii, psychozach depresyjnych. Stwierdzono również dobry wpływ na zahamowanie rozwoju niektórych nowotworów złośliwych. Jest również cenną odżywką dla dzieci niedorozwiniętych fizycznie lub psychicznie. Jak go stosować? Najlepiej podjęzykowo raz dziennie na pół godziny przed śniadaniem w ilości 100 mg świeżego mleczka lub kilku grudek mleczka liofilizowanego. Należy je trzymać pod językiem przez 5 minut, dzięki czemu przenika do krwi z pominięciem żołądka. Kuracja winna trwać co najmniej 40 dni. I uwaga końcowa: fiołki muszą być przechowywane w lodówce, w szczelnym naczyniu gdyż mleczko łatwo wilgotnieje.

ILE

ABC dobrego wychowania

Twoje zachowanie cię zdradza

„Nie suknia zdobi człowieka” — mówi przysłowie. Cóż za myśl kryje się w tych pozornie „nielogicznych słowach”? Wiemy przecież bardzo dobrze, że właśnie „suknia”, ubranie, odzież „zdobią” ludzi od najmłodszych do najstarszych.

Kiedy jednak docieramy do ukrytego w tym przysłowiu znaczenia musimy myśleć o wartościach wewnętrznych tego, kogo „zdobią suknie”. Po czymże tak łatwo rozpoznać kulturalnego człowieka, nawet gdyby był przebrany w łachmany?

Ruchy, cała postawa, reakcja na otoczenie, uśmiech, mimika, sposób bycia, mówienia, postępowania w najdrobniejszych sprawach — wszystko to zdradza kim się jest.

Powiedzmy, że ktoś jest piękny, dobrze sytuowany i znakomicie ubrany. Uważa się za wzór elegancji i dobrego tonu. Całuje w rękę spotkaną na ulicy panią, potem... potem wtlacza się brutalnie do tramwaju, rozpycha lokciami, zajmuje pierwsze wolne miejsce i nie ustępuje je nawet kobiecie w ciąży, bo... nie ma nikogo znajomego, po co więc wysilać się na uprzejmość. Bywa też, że w konfliktowej sytuacji

bluzga „laciną” lub samym tonem zdradza, kim jest.

Nie trzeba się łudzić! Zewnętrzna ogląda przewijająca się od czasu do czasu nie oszuka nikogo. Możliwe, że jeśli ktoś taki zajmuje wysokie stanowisko, jego podwładni nie okażą mu pogardy. Może będą zasypywać go pochlebstwami, gdy zauważą, że sprawia mu to przyjemność, ale niechby ten osobnik postuchał kiedy, co mówią o nim między sobą — wtedy są szczerzy. Niech też wie, że woźny lub sprzątaczką, na których patrzy z góry, cieszą się o wiele większym szacunkiem i sympatią bo są od niego kulturalniejsi.

Rzecz jasna, można przejść przez życie będąc źle wychowanym, nawet brutalnym. Można również zdobyć pieniądze i stanowisko — ale nie sympatię i szacunek.

Zyczliwość bowiem otoczenia i powodzenia w życiu nie tylko towarzyskim, ale i w zawodowym oraz społecznym, można jedynie osiągnąć przez właściwy sposób bycia, kulturę wewnętrzną i zewnętrzną, będąc tym skarbem, tą „suknią”, która zdobi człowieka. Czymże jest dobre wychowanie? W czym tkwi jego istota, co stanowi

tu postawę? Po prostu: względ na innych. Nie żyjemy na bezludnej wyspie. I choć każdy czasem marzy o samotności, jednak nie przeżywa niczego tak głęboko i z taką gorączką jak właśnie samotność i opuszczenie.

Zauważmy, że mili, uprzejmi, kulturalni ludzie do końca swych dni zachowują przyjaciół i życzliwe sobie osoby.

Obcowanie z ludźmi nakłada wiele obowiązków, przeważnie zresztą przyjemnych. Zyczliwość dla ludzi, względ na otoczenie, uprzejmość, tolerancja, opamiętanie stają się naszą drugą naturą, nienagannie formy — naszymi nawykami, tak mocno zakorzenionymi, że o mal nie umiemy żyć inaczej.

Bywa jednak, że tych dobrych nawyków nie wpojono nam w dzieciństwie. W dużym stopniu przyczyniają się do tego warunki życia, praca zarobkowa, rodziców nie pozwalająca na należyte zajęcie się wychowaniem dziecka, niekiedy nieznanymi zasadami dobrego wychowania u wychowawców, trudności materialne, warunki środowiskowe itp.

Z tych i innych względów wielu ludziom brak jest tzw. „kindersztuby” (Kinderstube — po niemiecku: pokój dziecienny), czyli wychowania od dziecka, muszą więc sami zatroszczyć się o swoją edukację.

MAGDA

Por. mgr STANISŁAW SOKOŁOWSKI jest pierwszym sekretarzem zakładowej organizacji PZPR w RUSW w Nowym Sączu. Kilka miesięcy temu postanowił założyć milicyjne związki zawodowe.

Lat 44. Kilkanaście lat służby na różnych stanowiskach. Wcześniej proza w kopalni węgla w Jaworznie, studia zaoczne na UJ (prawo i administracja). — Panie poruczniku sekretarz i niezależne Związki?

— Nie widzę w tym nic dziwnego. Odkąd zostałem wybrany, na to stanowisko nie oglądałem się na wielką politykę KC. Chciałem żeby KZ był przedstawicielem funkcjonariuszy. Nie uznaję betonu, oszustwa i kłamstwa. Bywało przecież, że wraz z działaczką „S” panią Martą Kubacką chodziliśmy wytkość się w KM-ie w sprawie nierzetelności Prezesa Pawłowskiego ze Sp-ni Mieszkaninowej. Jeśli tak pojmę swą rolę, to mój upór w tworzeniu drogi nowym związkom przestanie być chyba niecodziennym.

Wszystko zaczęło się w październiku ub.r. w RUSW-Piekary Śląskie. Tamtejsi funkcjonariusze wystąpili o reorganizację niezależnego ZZ milicjantów. Później wyłoniły się dwie silne, niezależne

Związkowcy w niebieskich mundurkach

struktury w Gdańsku i Warszawie. Początkowo resort nie chciał o niczym słyszeć. W miarę upływu czasu sytuacja przechylała się na stronę „rozrabiaczy”. Nie padły — rzecz znamienita — żadne postulaty ekonomiczne dotyczące podwyżki płac itp. Chodziło o autentycznie niezależny związek, odpowiedzialność milicji, odłączenie jej od SB, o prawo wyjazdu do krajów kapitalistycznych, o lepszy sprzęt do służby.

— Po 1981 r. powstawać zaczęły Rady Funkcjonariuszy?

— Nacięliśmy się na tych Radach. Były to struktury tworzone odgórnie, „na rozkaz” nieruchawe, bez wyraźnie sformułowanego prawa głosu. Początkowo por. Sokołowski jeździł na zebrania powstających w Polsce struktur „po cichu”, nie informując przełożonych („a nóż wlepia jakaś służba?”). Potem zorganizowane zostały dwa zebrania w RUSW-ie; wybrano 7 dele-

gatów, którzy utworzyli tzw. Grupę Inicjatywną nowych związków. Sokołowski wybrali przewodniczącym grupy.

— Melduje się por. Sokołowski panie pułkowniku (do słuchawki telefonu). Dzwonię w sprawie telegramu jaki wysłano do mnie dwa dni temu z Gdańska i z Warszawy w sprawie przyspieszenia terminu zebrania delegatów związkowych w Kiekrzu. Niestety te telegramy nie dotarły do mnie. W związku z tym nie będę mógł być na tej naradzie. Czy mógłbym się dowiedzieć, dlaczego nie otrzymałem ich? Tak jest zadzwonię później. Dziękuję obywatelu pułkowniku!

W czasie zebrania o wyłonienie grupy inicjatywnej zaczęły się dziać ciekawe rzeczy. Ujawniła się grupa osób torpedujących poczynania Sokołowskiego i jego zwolenników. Mówiło się o powstaniu innych związków. Grupa ta przewodzi b. milicjant wydalony ze

służby w 1980 r. za próby organizowania milicyjnych ZZ.

Jest nim pan JOZEF GONDEK lat 50, kierowca, przewodniczący Komisji Zakładowej „Solidarność” w Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej w N. Sączu, gdzie po wyrzuceniu z milicji pracuje. W 1980 r. kandydował w ostatnich wyborach do zarządu Regionu.

Gdy odwiedziłem pana Gondka w domu, żona powiedziała: — Rano prasował spodnie i marynarkę. Myślę, że poszedł do Komendanta, bo mówił coś o tym od kilku dni.

— Byłem u Komendanta WUSW na rozmowie — mówi Józef Gondke — Nie widzi żadnych przeszkód, abym wrócił do pracy w milicji.

W tej chwili do ZZ milicjantów „solidarnościowych” należy ok. 50 osób. Przygotowujemy się do wyboru grupy inicjatywnej.

Por. Sokołowski chce żebyśmy się połączyli, działali wspólnie. Zastanawiamy się, czy przystąpić do tej współpracy. Jeśli cele będą wspólne nie będzie przeszkód w działaniu. Uważam, że jedynym sposobem „połączenia” się jest ten na zasadach partnerskich.

ARTUR SMOLEŃ

Pisane w sutannie

Asceza w życiu sportowca — co mówi Kościół?

Twierdzenie, że prawdziwy i zdrowo ustawiony sport musi być przeniknięty duchem człowieka jest chyba całkiem oczywiste. Dążenie do zwycięstwa za wszelką cenę, nawet przy użyciu niewłaściwych i szkodliwych dla zdrowia środków dopingujących nie mieści się w ramach etyki naturalnej. Byłoby to również wyważaniem otwartych drzwi, gdybyśmy chcieli udowodnić, że rzetelni sportowcy muszą być ludźmi naprawdę wewnątrz zdyscyplinowanymi i urobionymi, czyli po prostu etycznymi. Etyka naturalna i etyka chrześcijańska nie może im być obcą.

Znany angielski pisarz sportowy HERBERT CASSON wylicza przymioty i zalety dobrego sportowca, którymi są: wstrzemięźliwość, otwartość, spokój gdy przegrywa, kulturalność gdy wygrywa, zachowanie prawideł gry, szukanie przyjemności w ryzyku, w wypadku wątpliwym ustępstwo na rzecz przeciwnika, stawianie wyżej samej gry niż jej wyniku. Zalety te wymagają od dobrego sportowca wyrobienia duchowego. W tym znaczeniu myślał i mówił o sporcie papież św. Pius X, przemawiając w październiku 1908 r. podczas

audiencji do związków sportowych: „Młodzi ludzie powinni kochać sport, gdyż i ciału, i duszy pożytek przynosi”. On to właśnie, Pius X, który jeszcze jako młody wikariusz grywał w kręgłe ze swoimi parafianami, później, w czasie małej olimpiady, jaka odbyła się na Belwederskim dziedzińcu watykańskim z okazji złotego jubileuszu jego kapłaństwa, tak przemówił w dniu 23 września 1908 r. do sportowców: „Z całego serca błogosławieństwo waszym zawodom, pochwalam i aprobuję wasze współzawodnictwo, biegi, turystykę, wszystkie inne dziedziny sportu. Bądźcie silni w służbie dla swych braci”.

Związany szczególnie z Polską Pius XI w okresie swej młodości był znany alpinistą i pierwszy zdobył w Alpach szczyt Monte Rosa od włoskiej strony, wys. 4673 m.

Pius XII podziwiał zaś mistrzowską drużynę koszykarzy amerykańskich, składającą się głównie z murzynów, i w dniu 8 listopada 1952 r. te oto słowa skierował do sportowców z okazji kongresu sportu i wychowania fizycznego w Rzymie: „Przyczyniajcie się do rozszerzenia dobroczynnego wpływu spor-

tu wśród mas, aby zakwitło coraz piękniej zdrowie ciała i ducha i aby ciała umacniały się w służbie ducha”.

Znane jest powszechnie życzliwe nastawienie do sportu współczesnych nam papieży: Jana XXIII czy Pawła VI, który przesyłał przez Sekretarza Stanu ks. kard. Jeana Villot telegram do uczestników międzynarodowych mistrzostw piłki nożnej w Meksyku i podkreślał pozytywną rolę dziedziny sportu w życiu społecznym, udzielając jednocześnie błogosławieństwa wszystkim uczestnikom zawodów.

Ciekawym przykładem pozytywnego nastawienia Kościoła w tym względzie jest tradycyjny zwyczaj zachowany do ostatnich lat w Sienie. Mianowicie, jeden raz w roku w tym mieście św. Katarzyny, uczczonej tytułem doktora Kościoła, pokrywa się posadzkę katedry deskami i do jej wnętrza wjeżdża na koniu zwycięzca wyścigów i staje przed ołtarzem, by w tej postawie uczestniczyć w uroczystej Mszy św.

Kościół nie będzie nigdy apoteozował sportu i sport nie może stać się religią, ani jej nie zastąpi. Pius XII powiedział: „Jeśli sport uwzględni

wartości religijne i obyczajowe, wówczas może spełnić rolę czynnika, który wyrównuje, harmonizuje i udoskonala życie psychiczne człowieka oraz pomaga mu w należytych wykonaniu obowiązków i zadań”.

W jednej z arstokracyjnych dzielnic Londynu Highgate stoi marmurowy pomnik Tomasza Cyrusa, boksera z XIX wieku. Podczas swojej kariery zawodniczej wybił on ponoć 66 szcęk, rozbił 269 nosów, wybił 431 oczu i połamał kości 36 bokserom. Ten pomnik to chyba małe nieporozumienie. Taki sport to już nie zdrowie ani arystokracja duchowa.

Pamiętając o wskazaniach Kościoła w dziedzinie sportu starajmy się wytwarzać, młodzi przyjaciele, tę bosko-ludzką harmonię, w której Duch ożywiony wiarą kieruje całym człowiekiem, a więc i w miarę wysportowanym ciałem.

O. WŁADYSŁAW AUGUSTYNEK, SJ.



Nowe w „Dunajcu”?

W sierpniu ubiegłego roku dotychczasowy prezes Wojskowo-Cywilnego Klubu Sportowego „Dunajec” Józef Biernat ze względu na stan zdrowia złożył rezygnację. W połowie grudnia wybrano zarząd. W jego skład weszli: Artur Sowa, Kazimierz Kuropeska, Andrzej Saudera, Władysław Mężyk, Stanisław Bąba, Wiesław Furmanek, Wojciech Kluj, Kinga Olchawa, Zdzisław Popiela, Stefan Mróz, Marian Falkowski oraz Marian Szablowski.

O rozmowę poprosiliśmy prezesa Ryszarda Gurbowicza.

*

— Co Pana skłoniło do podjęcia się tych obowiązków w tak złym dla sportu czasie?

— Mam być szczery? Konieczność. Po prostu nikt nie chciał przyjąć tej funkcji. O mojej decyzji zaważyły głównie sentymenty do „Dunajca”, klubu, którego jestem wychowankiem.

— Jak dzisiaj przedstawia się stan posiadania „Dunajca”?

— Prowadzimy działalność pięciu sekcji: kajakarstwa górskiego, saneczkarstwa, piłki nożnej, siatkówki męskiej

oraz brydża sportowego. Na pełnych etatach pracuje dwójka trenerów: Bogdan Mężyk (siatkówka) oraz Kinga Olchawa (kajak). Ponadto zatrudniamy sześciu półetatowych szkoleniowców.

— Wylaniając sekcje zapomniał Pan wspomnieć o jednej: piłce ręcznej męskiej.

— Nie zapomniałem. Tej sekcji już nie ma. Ze względu na brak finansów, a także hali, w której w myśl obecnych przepisów musza rozgrywać swe mecze juniorzy, zmuszeni byliśmy zawiesić działalność sekcji handballistów. Moło tego, z rozgrywek wycofaliśmy również juniorów starszych w siatkówce.

— Czyby podobny los miał czekać klubowa wizytówkę, kajakarstwo?

— Nie jest aż tak źle, choć przy obecnych cenach kajaka (milion złotych) kto wie czy nie będziemy zmuszeni do ograniczenia działalności do wyselekcjonowanej grupy najlepszych i najzdolniejszych zawodników?

— Jaki jest roczny budżet klubu?

— Na rok 1990 założyliśmy około 90 milionów, ale ile dostaniemy, to nikt nie wie. Wobec powyższego stawiamy na działalność sekcji handballistów. Mało

odpłatnym udostępnieniu siłowni, sali gimnastycznej, garażu, wykorzystaniu własnego transportu, o oddaniu hotelu klubowego w ajencje, o uruchomieniu sklepu i bufetu. Nie znaczy to, że nie szukamy sponsorów dla poszczególnych sekcji. Każdy gracz jest bardzo cenny

— W nazwie swej nosicie miano: Wojskowo-Cywilny Klub Sportowy. Co znaczy to „wojskowo”?

— Ma pan rację. Rzeczywiście, dotąd różnie bywało z kontaktami z KB WOP. Myślmy o przełamaniu tego marazmu. Współpraca z WOP-em obydwu stronom może wyjść tylko na dobre. Ponadto chcemy zmienić nazwę klubu na Miejsko-Cywilno-Wojskowy.

— Ostatnio głośno było o planowanej fuzji „Dunajca” ze „Startem”...

— Była taka propozycja. Na razie to upadło, co nie znaczy, że kiedyś nie wrócimy do tej idei. W ogóle muszę panu powiedzieć, że chce położyć kres sądeckim szowinizmowi. W tym celu planuję spotkanie z udziałem prezydenta oraz przedstawicieli wszystkich miejskich klubów. Panowie, dogadałmy się wreszcie.

— Poważnie? Co Panu mówią nazwiiska: Świerczewski, Klak, Nowaczyk, Świerad, Smoleń?

— Wiem o co panu chodzi: dlaczego ci chłopcy nie zostali w Nowym Sączu. Świerczewski od początku do końca był prowadzony przez ojca i on decydował

o jego losie, Klakiem, Nowaczykiem i Świeradem nikt się z Sandecji nie interesował, natomiast Smoleń... Owszem, zgłosili się przedstawiciele Sandecji, ale akurat nie ci, którzy powinni. Ponadto zaferowali sume śmieszna: półtora miliona. Czy mieliśmy zrezygnować z pozycji Igloopolu Debica, kilkakrotnie wyższej?

— Co ze stadionem, z zarośniętymi chwastami trybunami?

— Mam przyrzeczenie od dyrekcji „Budowlanki” oraz WOP-u, że w zamian za wynajem hali doprowadzą stadion do porządku. Mogę dziś obiecać, że obiekt „Dunajca” będzie na wiosnę jak nowy.

— Sekcja piłki nożnej podpada za zdrowiu. Gdzie te czasy, gdy jak równy z równym rywalizowaliście z „Sandecją”?

— Nie mamy wielkich ambicji, rywalizacja na poziomie III ligi wpłynęłaby negatywnie na rozwój piłki w naszym mieście. Stawiamy na pracę z młodzieżą. Dowód? W obecnej pierwszej drużynie piłkarzy gra 3 juniorów i 8 młodzieżowców.

— Czego Panu życzy?

— Po prostu przetrwania. Nikt nie wie co przyniesie dzień następny.

— Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał:

DANIEL WEIMER

Czyje miny zniszczyły sądecki zamek

(...) 18. stycznia 1945 r. o godz. 5.20 został wysadzony w powietrze Zamek Królewski w Nowym Sączu. Był to rezultat nieprzemysłanej do końca decyzji (...) — M. SMOLEŃ — „Przewodnik po upamiętnionych miejscach pamięci narodowej Nowego Sącza”.

(...) W dniach 24—25.XII.1944 r. oddziały partyzantki radzieckiej spaliły (w Jazowsku) tartak, fabrykę mebli giętych i duże zapasy drewna, pozabawiając bez istotnych powodów ziemię sądecką cennej placówki przemysłowej, a obojętną biedotą możliwości zarobku. (...) — JÓZEF BIENIEK — „Ziemia Sądecka w Ogniu”.

Na wojnie, jak na wojnie — porażka ściga sukces. Obok kapitalnych manewrów — jak ten co to ocalił krakowiankę zabytki — trafiają się decyzje nieprzemysłane. O dwóch wspominałem wyżej. Mija 45. rocznica wysadzenia sądeckiego zamku. Czy wtedy 16 stycznia 1945 r. postąpiono słusznie podważając mające go wysadzić miny?

S.p. najukochańsza córka JASIA SARNIANKA zginęła od wybuchu zamku w czasie działań wojennych 1945 r. w szesnastej wiosnie życia —

napis na grobie Cmentarza Komunalnego w Nowym Sączu, kwatery 36.

Ta wojenna śmierć niezwykła. Dwa dni przed wyzwoleniem miasta, nie od kul wroga, nie w walce, a ...w łóżku. Młodzianka Jamina spała jeszcze. Do świtu brakowało dokładnie godziny i trzydziestu minut, kiedy ziemią wstrząsnął potężny wybuch. Zwaly ziemi i kamieni zostały uniesione w powietrze niewidzialną siłą. Runęły na domy i ulice. Odgłos detonacji słyhać było w promieniu kilkunastu kilometrów od epicentrum. Nawet w Marcinkowicach wypadały szyby z okien. Po tem nastąpiła złowroga cisza.

Jeden z odłamków skały wpadł przez okno do sypialni Janiny Sarny. Zginęła na miejscu. Od wybuchu śmierć poniosło wiele osób cywilnych i „duża grupa Niemców opuszczających Nowy Sącz, gdyż radzieckie patrole 38 Armii gen. płk Kiryłły Moskalkenki, podchodziły już na wschodnie i północno-wschodnie przedpole miasta” — jak pisze M. Smoleń we wspomnianym „Przewodniku...”

Dlaczego zdecydowano się na zniszczenie Zamku, skoro radzieckie wojska były tuż, tuż? Przypomnijmy, że

już 20 stycznia zakończyły się walki o Nowy Sącz.

Zamek, który wielokrotnie gościł królów polskich, miejsce w którym Jan Długosz udzielał lekcji królewskim synom, prastara budowla sięgająca swym rodowodem roku 1350 — przestał istnieć.

Witold Młyniec i Edward Skórnyg byli członkami grupy wywiadowczej b. podoficera 1 psp i b. szefa oddziału partyzanckiego BCH „Zyndram”, Tadeusza Dymła ps. „Srebrny”. Obaj pracowali jako junacy Służby Budowlanej tzw. Baudienst. 10. stycznia Młyniec i Skórnyg przekazali „Srebrnemu” meldunek o zwożeniu przez Niemców do zamku dużych ilości materiałów wybuchowych w celu podmianowania miasta i zniszczenia jego ważniejszych obiektów. „Srebrny” zameldował o tym płk Iwanowi Zołotarowi — dowódcy radzieckiej partyzantki operującej m.in. na Ziemi Sądeckiej. Płk Zołotar wydał rozkaz wysadzenia zamku. Miały to załatwić dwie miny jakie otrzymał „Srebrny” i wręczył następnie Młynicowi i Skórnygowi. Ci zaś — znosząc do zamku materiał wybu-

chowy, podłożyli tam radzieckie miny.

Wszystko przemawia więc za tym, że niszczenie zamku było zbyteczne. Próbowano usprawiedliwiać tę decyzję obawą przed zniszczeniem ważnych obiektów miasta. Wiadomo przecież jednak, że nie było na to czasu. Niemcy wycofywali się, a jednostki radzieckie całkowicie zdobyły miasto dwa dni po wysadzeniu zamku.

Nadal jednak pozostaje kwestia: dlaczego to zrobiono? Nawet jeśli płk Zołotar nie znał sytuacji w Nowym Sączu, musiał wiedzieć o bliskości wojsk radzieckich. Jeśli jednak wydał rozkaz: — Wysadzać! — to sam „Srebrny” winien był w oparciu o bieżące wydarzenia starać się o zmianę rozkazu. Czyżby mu nie zależało na istnieniu zamku?

Tak więc Zamku Królewskiego nie ma. Pozostała odbudowana po wojnie Baszta Kowalska. Istnieje Towarzystwo Odbudowy Zamku Królewskiego, któremu przewodniczy prezydent Miasta Marian Cycoń. Są plany zagospodarowania odbudowanego ewentualnie zamku. Czy to się uda? Wysadzić jest o wiele łatwiej.

ARTUR SMOLEŃ

Rymowanka na dziś

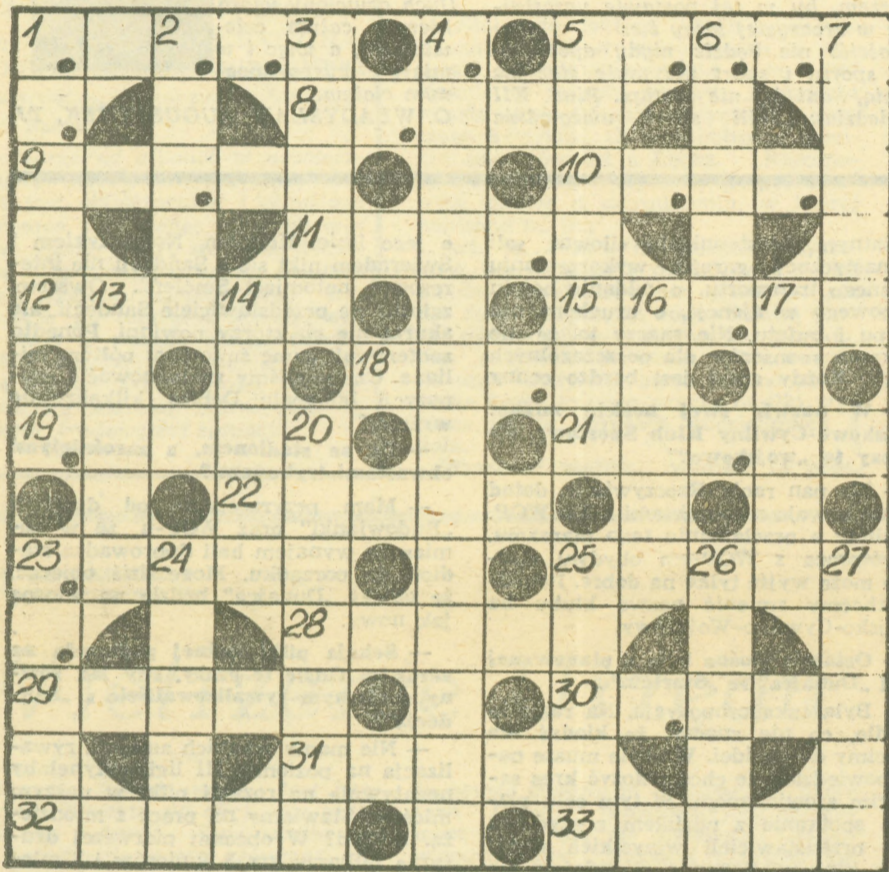
ZYCZENIA

Mleka z miodem — bo to zdrowo,
Tym co lubią — placcka z wiśnią.
Udziałowcom spółek z o.o.
Grube ryby niech się przysnią.

Krętaczowi prostych ścieżek,
„Synom słońca” — twardych pryczy.
A ludowi bieda-zupek
Z Wiktor-iolandy Szeף życzy!

JANUSZ MICHALIK

KRZYŻÓWKA



Litery z kratek oznaczonych kropkami czytane rzędami poziomymi tworzą rozwiązanie: przysłowie ludowe

Poziomo: 1 — odpadek po oczyszczeniu zboża, 5 — ryba słodkowodna z rodziny lososiowatych, 8 — dawna broń drzewcowa, 9 — do pisania na szkolnej tablicy, 10 — futerkowe zwierzę hodowlane, 11 — ulubieniec osoby wpływowej, 12 — ognisko na hali, 15 — krewny w linii męskiej, 18 — uchodzi w Archangielsku do Morza Białego, 19 — imię Biczewskiej, piosenkarki radzieckiej, 21 — rumuński dopływ Dunaju, 22 — jajo wszy, 23 — ustrój w Rosji przed Rewolucją Październikową, 25 — dodatek, uzupełnienie, 28 — silne krótkotrwałe wzruszenie, 29 — rasa psa myśliwskiego, 30 — kwiat poświę-

cony Izydzie, 31 — tarcza Zeusa, 32 — kuna leśna, 33 — zwierzę łowne.

Pionowo: 1 — lotewskie miasto nad Narwią, 2 — król przed koronacją, 3 — portowe miasto w pld.-wsch. Turcji, 4 — zła passa, fiasko, 5 — wylansował przebój „Europa”, 6 — czasopismo z gwiazdkami, 7 — podrywacz z ekranu, 13 — zespół Marka Grechuty, 14 — wojskowy stopień służbowy, 16 — angielska miara objętości ciał sypkich, 17 — miasteczko pionierskie na Krymie, 20 — beczulka na wino, 23 — jednak, zuch, 24 — brutalny system rządów, 25 — zbiór map, 26 — związek organiczny, powstający w wyniku działania kwasu na alkohole, 27 — drzewo iglaste.

„STANKOS”

07 zgłoś się!

Jaka szkoda, że nie miałem ze sobą aparatu fotograficznego. Widok z okna gabinetu prezydenta miasta Nowego Sącza — Mariana Cyconia rozciągał się „przepyszny”. Sobota, samo południe. W sali ratuszowej akurat trwały obrady inauguracyjnego posiedzenia Towarzystwa Gospodarczego. Tymczasem na płycie rynku, na wprost Ratusza ustawił się niebiesko-biały „polonez”. Pan w białej czapce ochoczo zabrał się do pracy. Nie byłoby w tym może nic dziwnego, w końcu i Rynek jest miejscem, gdzie powinno się od czasu do czasu prowadzić kontrolę ruchu, gdyby nie drobny fakt. Otóż po drugiej stronie ulicy, przy restauracji „Staropolska” znajduje się specjalna budka dla panów milicjantów. Odkąd ów punkt milicyjny pojawił się w tym miejscu, „Staropolską” sądczanie nazywają „konsulatem radzieckim”, pilnie strzeżonym. W chwili, kiedy dzielny pan w białej czapce wypisywał mandat kierowcy bezowej „wołgi” (i słusznie, za nieustąpienie pierszeństwa pieszemu na „pasach”), dwóch panów milicjantów siedziało w owej budce, umilając sobie czas rozmówką. Czego w tym momencie pilnowali? Chyba właśnie owej budki. Tymczasem dzielny szeryf z „poloneza” czuł się jak

ryba w wodzie. Nie wiedząc dlaczego, ale od lat najchętniej ustawia się ze swoim samochodem na płycie rynku. Niech ludziska wiedzą i widzą jak się pracuje. Niech sobie pomyślą, że to gospodarze miasta proszą o taką „ochronę”...

A tu (włodarze grodu) (w komplecie) wcale się z tego widoku nie wcieszili: — Co za cholera, znów tu przyjechał. Ile razy już mówiliśmy szefom RUSW, żeby tu nie stawiali żadnych radiowozów (przed Ratuszem). Wystarczył telefon. Radiowóz odjechał. 07 zgłoś się... (PEGIE)

KRYMINAŁKI

Na początku stycznia, w Zakopanem ukradziono... konwertor instalacji anteny satelitarnej.

W ramach akcji przeciwdziałania nasilającej się przestępczości część oficerów WUSW zostało przesuniętych do pracy w RUSW N. Sącz. Pełnią oni po cywilnemu służbę patrolową wraz z dzielnicowymi i in. funkcjonariuszami. Rozkaz, o którym mowa, jest bezterminowy. Nastąpiły ciężkie dni dla prasy, albowiem rzecznik prasowy WUSW także został ujęty w rzeczonym rozkazie.

ZŁOTE MYŚLI

Jeśli trzech ludzi powie ci, że jesteś pijany — nie złość się idź spać.

Prostota to najwyższe przystosowanie się do komplikacji natury.

Trzeba działać zgodnie z regułą, a nie z wyjątkiem.

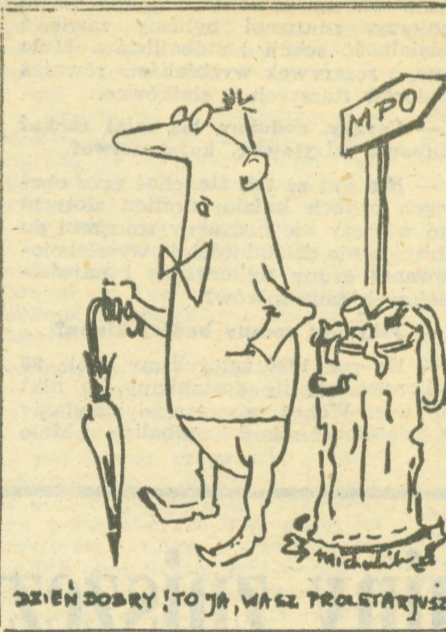
Trzeba sobie wiele wybaczyć, by przyzwyczaić się wiele wybaczać innym.

Najtrudniejszy sekret kierownika: utrzymać w tajemnicy własną opinię o sobie.

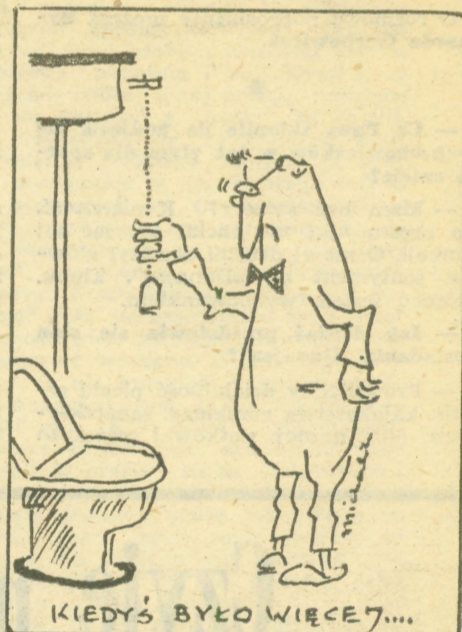
Rządź dopiero, gdy umiesz rządcom podlegać.

Kto chciałby śmiać się ostatni, ten nigdy śmiać by się nie mógł.

Milczenie nie usprawiedliwia przemilczeń.



„DZIEN DOBRY! TO JA, WAZZ PROLETARIJSZ”



KIEDYŚ BYŁO WIĘCEJ...

Rys. J. Michalik



Farfalki sądeckie Antoniego Kiemystowicza

Antoni Magier w „Estetyce miasta stołecznego Warszawy” napisał „Staroświecki Polak to wszystko, co nie do koniecznej potrzeby życia należało, zwał farfalkami”. Zaś Andrzej Hammerliński-Dzierżożyński w książce — „Farfalki staropolskie” stwierdza: „Obrazki rozmaite, spisane po trosze na kształt starej sylwy, raptularza domowego, w którym notowano jak popadło — jedno od Sasa, drugie od lasa — co się zdało ciekawe, użyteczne śmieszne, z jakiegokolwiek przy-czynny warcie utrwalenia” — farfalkami zwano.

Pragniemy aby rubryka „farfalki sądeckie” stała się ulubioną pozycją Czytelników. Aby w „lesie rzeczy” znalazł on to, co go rozbawi, rozśmieszy, zdenewruje, rozświeci.

„Farfalki” wejdą — przepraszam: wepchną się — wszędzie: pod ladę sklepową, na budowę, do biura, szkoły, baru, kiosku, wojewody, instytucji, meliny, a nawet tam gdzie piszą, że „Obcym wstęp wzbroniony”.

„Nie, nie będziemy obcy. A najważniejsze to, że można będzie nas nabiwać za darmo! Wystarczy jedynie kupić „Gazetę”...

A więc: do zobaczenia lada dzień! Z satyrycznym ukłonem jednogłośnie (1 głosem) wybrany naczelny „Farfalki” red. ANTONI KIEMYSTOWICZ.

„Nie potrzeba szukać okolic w Szwajcaryi lub na drodze do Wiednia do Semeryngu — bo oko nasze na tej malej przestrzeni, jaka rozwija się między Grybowem a Kamionką, spotkać się z widokiem niemniej uroczemi, wspaniałemi, romantycznymi”. (Bronisław Gustowicz: „Nowy Sącz w roku 1880”) Po drodze jest jeszcze browar — w Siolkowej.

Kiedy powstał nowosądecki kościół farny — nie wiadomo. Podobno ok. r. 1300. „Aż do r. 1448 był on kościołem farnym a proboszczem w tymże roku był niejaki Kasper Rokemberg, krakowianin. Atoli Zbigniew Oleśnicki, biskup krakowski i kardynał, przywi-

lejem z dnia 4 października 1448 r. przemienił go na kościół kolegiacki pod tem samym wezwaniem św. Małgorzaty; ustanowił tym samym przywilejem przy tej kolegiacie 4 prałatów tj. przełożonego, dziekana, archidykana i kustosa, 4 kanoników i 8 wikarych”. (B. Gustowicz „Nowy Sącz w roku 1880”)

Obecnie jest ich mniej.

Sądecki Klub Towarzystwa Miłośników Lwowa skupia 200 osób — nie tylko lwowian i kresowianów, lecz również zainteresowanych zagadnieniami kresów wschodnich. Dr Jerzy Masior przyjmuje „wpisy”.

Sądeckiego malarza-portrecistę Bolesława Barbackiego koledzy studenci nazywali „Browarem”. Ponoć zawsze „stawiał”...